

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW IGNACY
WITKIEWICZ

BEZIMIENNE DZIEŁO

Wybór Konstantego Puzyny

BEZIMIENNE DZIEŁO

Cztery akty dość przykrego koszmaru

1921

Motto:
„Mieduwalszczycy skarmią na widok
Czarnego Beata, Buwaja Piecyty.”

(ze snu z r. 1912)

Poświęcone
Bronisławowi Malinowskiemu

OSOBY

D r P l a z m o d e u s z B l ö d e s t a u g – siwy, nieduży pan o ogromnej czuprynie i wąsach. Bez urody. Złote okulary. Lat 62.

P l a z m o n i k B l ö d e s t a u g – jego syn. Ciemny, przystojny szatyn o delikatnych rysach. Artysta malarz i suchotnik.

R ó ż a v a n d e r B l a a s t – lat 28. Znakomita kompozytorka. Rudawa blondyna, bardzo piękna.

K l a u d e s t y n a d e M o n t r e u i l – lat 22. Blondynka jasna o krótkich włosach. Artystka malarka, bardzo uduchowiona i ładna.

C y n g a (nazywają go Józefem) – lat pod 40. Barczysty brunet. Krótkie wąsy. Gęste, trochę kręjące się włosy. Działacz społeczny. Bardzo przystojny „lomofam”¹

P u ł k o w n i k M a n f r e d h r. G i e r s – lat 56. Średniego wzrostu siwiejący szatyn. Prezes sądu wojennego.

Dwóch grabarzy:

I G r a b a r z – stary, siwy, trochę zmurszały. Ogolony.

II G r a b a r z – młody, bez zarostu, brunet, lat 26. Nazywa się Józef Leon G i r t a k.

Dwóch oficerów sądu wojennego:

I) Stary major bez brody, z wąsami. W okularach. D e j b e l.

II) Młody porucznik z wąsami i bródką w klin. Brunet. F l o w e r s.

K s i ą ż ę P a d o v a l d e G r i f u e l l h e s – lat 27. Blondyn, bez zarostu.

S t a r a k s i ę ż n a B a r b a r a – jego matka. Pochodzi z panującego domu Stewartów. Z domu hrabianka Bambord of Cleverhaaz.

L i d i a b a r o n o w a R a g n o k – dama Księżnej. Lat 56.

S t r ó ż w i ę z i e n n y – granatowy mundur ze srebrnymi guzami.

Z o s i a – dziesięcioletnia córeczka R ó ż y v a n d e r B l a a s t.

S ł u ż ą c a R ó ż y v a n d e r B l a a s t. Bardzo piękna. Ubrana jaskrawozielono.

T ł u m w i ę ż n i ó w – szare więzienne ubrania z żółtymi dużymi kólkami na piersiach. Na kólkach czerwone numery.

Ż o ł n i e r z e g w a r d i i – zielone mundury z białymi wyłogami i stosowane kapelusze.

Ż a n d a r m i – granatowe mundury z czerwonymi wyłogami. Stosowane kapelusze z czerwonymi pióropuszcami.

O ś m i u m i e d u w a l s z c z y k ó w – ubrani jak robotnicy, wyznawcy założyciela stowarzyszenia religijno-społecznego Joachima Mieduwała. Ten ostatni jest to niezmiernie tłusty starzec O bardzo długich włosach i brodzie mlecznej białości. Twarz czerstwa, rumiana. (Znany jest tylko z portretu Plazmonika)

O f i c e r g w a r d i i – ubrany jak gwardziści, tylko ma złote epolety z czerwonym kantem.

¹ Lomofam = l’homme aux femmes. (Przyp. aut.).

T ł u m – bardzo różnobarwny. W ubraniach tłumu zupełny brak koloru żółtego i czerwonego tych odcieni (kadmium cytrynowe i cynober chiński), które mają więźniowie na piersiach. Przeważa zielony, fiolet i karmin, rzadziej błękit.

I akt – Pole w okolicy miasta stołecznego Centurii.

II akt – Mieszkanie R ó ż y v a n d e r B l a s t.

III akt – Więzienie.

IV akt – Plac przed więzieniem.

AKT PIERWSZY

Prawie równe pole w okolicy miasta stołecznego Centurii. Zaczyna świtać. Łuna dalekiego miasta wprost. Zza horyzontu widne dalekie szczyty wież i dymiące kominy. Pole porośnięte krzakami o ciemnozielonych liściach i jasnoblękitnych kwiatach, puszystych. Oprócz tego rośnie wysoka, żółtawozielonawa trawa z kitkami brązowymi. Drzew nie ma. Gdzieniedzie przegląda ziemia koloru wiśniowobordo. Parę głazów eratycznych tu i owdzie (różowe granity). Na prawo, do pasa w świeżo wykopanym grobie, pracuje dwóch grabarzy w szaroniebieskawych bluzach i takichże spodniach. Wyrzucają ziemię wspomnianego wyżej koloru. Mają czarne okrągłe czapeczki na głowach. W środku sceny, obok głazu, stoi Manfred hr. Giers. Ma długie włosy i dość długą brodę i wąsy. Bez kapelusza. Ubrany jest w bluzę taką samą jak u grabarzy, przepasaną czarnym pasem ze złotą klamrą. Szerokie portki bordo, ale o odcieniu trochę bardziej ceglastym niż ziemia. Lakierowane czarne pantofle z fioletowymi pomponami. Twarzą zwrócony jest do widowni. Wsparty jest na lasce czarnej, wysokiej, o złotej gałce.

I GRABARZ *przestaje kopać*

Panie. Powiedźcie raz prawdę, jak to jest z tym grobem?

GIERS

Czyż nie płacę wam dwa razy więcej niż za robotę cmentarną? Cóż was reszta może obchodzić?

I GRABARZ

No – a ten grunt? Wasz jest czy nie wasz? Żebyśmy potem kramu z tym nie mieli.

GIERS

Mogę wam powiedzieć, kto jestem, mój dobry, sumienny człowieku. Grunt jest mój, jak i większa część gruntów w okolicy miasta.

I GRABARZ

Ej, panie! Wyście tęgi wariat. Możecie nawet sam księżę, miłościwie nam panujący!

GIERS

Odczep się i kop.

II Grabarz kopie dalej, nie zwracając uwagi na tę rozmowę.

I GRABARZ

Teraz nie takie czasy, panie, żeby się tak łatwo nawet prawdziwy wielki pan od zwykłego

człowieka odczepił. Albo powiecie, albo nie będziemy kopać dalej.

GIERS *z niechęcią wydobywa z zanadru papier, podchodzi do grobu i daje Grabarzowi do czytania*

Na – masz! Czytaj, jeśli umiesz.

I GRABARZ *nakłada okragłe okulary i z trudem czyta w mroku*

„Manfred hrabia Giers, pułkownik, naczelny sędzia wojenny.” *(obojętnie oddaje papier Giersowi)* Jak tak, to tak.

Zaczyna kopać dalej.

II GRABARZ [GIRTAK] *kopiąc*

Ja pana rozumiem, panie pułkowniku. Ja wiersze piszę. Same się piszą właściwie. *(przestaje kopać)* Wie pan, to dziwne, ale zupełnie nie mogę sobie uświadomić, skąd mi przychodzą do głowy wiersze. Na przykład *(deklamuje)*:

O wy, znikomo małe fakty,
W Nieskończoności czarnych żądz,
O, jakże marne są wszystkie akty
Tych, co się puszą, karki swe gnąc...

GIERS

Kop dalej! Nikt cię nie prosił o jakieś wiersze. *(gwałtownie)* Kopać, kopać prędzej! Zaraz się zrobi dzień i będzie i tak koniec.

GIRTAK

Dobrze, dobrze. Tylko niech mi pan powie, na co panu ten grób, panie pułkowniku?

GIERS *niecierpliwie*

Mówiłem tysiąc razy: jestem starzec stojący nad grobem. Chcę mieć grób, aby nad nim postać czasami i porozmyślać. Oto wszystko.

GIRTAK

No tak, ale...

GIERS *groźnie, stukając laską o głaz*

Dosyć tych pytań! Mówiłem: Kopać i nie gadać. Proszę mnie zostawić w spokoju.

I GRABARZ

Daj mu spokój. Z nim nie da rady. Wariat jest i koniec.

GIRTAK

Albo udaje wariata, żeby tym łatwiej dojść do swego. Ja takich znam.

I GRABARZ

Cicho! Mówię ci...

Kopią obaj. Pauza. Z lewej strony dwóch Żołnierzy gwardii wnosi na noszach Plazmonika Blödestauga, ubranego w długi, szarozółtawy płaszcz.

PLAZMONIK

Dzień dobry, panie pułkowniku. Czy nic nowego?

Żołnierze stawiają nosze na ziemi na lewo i stają na „baczność”. Karabiny mają na pasach.

GIERS

Spocznij!

Żołnierze flaczeją.

PLAZMONIK

Panie pułkowniku, czemu pan nie odpowiada? Dlaczego pan męczy niewinnego człowieka?

GIERS *ironicznie*

Człowiek! Pan jest oficerem rezerwy i do tego podejrzanym o szpiegostwo. To się nazywa człowiek! Ha!

PLAZMONIK

Jestem byłym oficerem gwardii. Jestem dobrym szlachcicem uwolnionym z wojska z powodu suchoty. Ja niedługo umrę. I wy mnie jeszcze tak męczycie przed śmiercią!

GIERS

Jak pan masz suchoty, to siedź pan w domu, a nie każ się nosić nocami po polach.

PLAZMONIK

Nie mogę: nie mogę usiedzieć w domu. Mam wizje i nie mogę pracować. Ostatnich obrazów nawet mi nie dacie dokończyć przed śmiercią!

GIERS *ironicznie*

Wielka szkoda! A jakże! Tym lepiej, że mniej będzie tego plugastwa.

PLAZMONIK

To jest ohydne znęcanie się nad niewinnym człowiekiem! Ten list da się zupełnie inaczej wytłumaczyć...

GIERS

Milczeć! Bo zamknę na amen do końca śledztwa! Żadnych spacerów i pracowni – wilgotna nora – rozumiesz?

Pauza. Plazmonik wzdycha. Grabarze kopią w milczeniu.

PLAZMONIK

Gdyby to jedno nieszczęście! Ale: nieszczęśliwa miłość, suchoty, podejrzenie o szpiegostwo i niemożność skończenia ostatnich prac. Ach – to za wiele!

GIERS *stukając laską*

Przestanieś skowytać czy nie?

Stoi milcząc i patrzy groźnie na Plazmonika. Z prawej strony, między grobem a rampą, wchodzi Klaudestyne de Montreuil, ubrana w szary kostium i szarą czapeczkę. W ręku kasetę do malowania.

KLAUDESTYNA *do Grabarza II*

Czy to tu, panie Girtak? Rzeczywiście śliczne miejsce.

GIRTAK

Tutaj, proszę pani. Jedyne ładny punkt w naszym przeklętym nudnym pejzażu.

GIERS

Kto pani jest?

KLAUDESTYNA

Jestem Klaudestyna de Montreuil. Jestem malarką. (*Plazmonik podnosi się trochę na noszach, z zainteresowaniem*) Szukałam miejsca dla namalowania rosy na pajęczynkach. Wie pan, ja to tak trochę metafizycznie stylizuję, a potem...

GIERS *niecierpliwie*

Dobrze, dobrze – niech pani sobie maluje, co pani chce. Nic mnie to nie obchodzi. Tylko proszę nic nikomu nie mówić o tym grobie i o tym wszystkim. (*robi kolisty ruch ręką*) Nie chcę, żeby różne matolki i dranie miejskie roznosiły plotki o moim rzekomym obłąkaniu. Rozumie pani?

KLAUDESTYNA

Tak – zdaje się, że rozumiem. Ach – cudne są te błękitne kwiaty! Ach – ta ziemia koloru zakrzepłej krwi... Rozkłada kasetę na kamieniu na prawo.

GIERS *w stronę Grabarzy*

Mówiłem wam, Girtak, żebyście nikomu nie mówili, a ten znowu napaplał.

GIRTAK

Już ostatni raz. Teraz wiem, kto pan jest, i nic nikomu nie pisnę.

GIERS *z uśmiechem*

Kochasz się pewno w tej paćkarce? Co?

Girtak zaczyna kopać dalej, nie odpowiadając. Giers siada i spogląda na zegarek.

KLAUDESTYNA *do Plazmonika*

A pan czym się zajmuje?

PLAZMONIK

Jestem malarzem, jak i pani. Z tą tylko różnicą, że nie mogę nic robić. Zamęczają mnie w ostatniej chwili życia jakąś ohydą sprawą o szpiegostwo.

GIERS

No – zacznie się znowu skowytanie! (*do Klaudestyny*) Czy to wszystkie te artyści są takie przesadne?

KLAUDESTYNA *do Plazmonika*

Niech pan mówi dalej. Mnie to nic nie przeszkadza.

Zaczyna malować krzak z błękitnymi kwiatami, który rośnie między nią a Plazmonikiem. Robi się coraz widniej. Luna nad miastem gaśnie.

PLAZMONIK

Niech pani sobie wyobrazi: napisałem do mojej znajomej, Róży van der Blaast – wie pani? tej kompozytorki – a muszę pani się przyznać, że drugi rok kocham się w niej, i to

nieszczęśliwie – otóż napisałem list, dziękując jej za pieniądze, które mi dała na wykonanie pewnych kartonów. Sądziłem, że przyjęcie tej drobnej sumy, jakieś 10 000 grajblarów, nie było żadnym ubliżeniem między artystami...

GIERS

To jest ohydne! Ja tego nie mogę słuchać! Szpiegowskie pieniądze! Ha!

KLAUDESTYNA *do Plazmonika*

Niech pan mówi dalej – słucham.

PLAZMONIK

Tymczasem – niech pani sobie wyobrazi, że Róża jest podejrzana o szpiegostwo. Mój list został przejęty – nie wychodziłem z domu, byłem chory...

GIERS

Żeby to jeszcze zdrów był! Ale chory!! Nie znoszę ludzi chorych. Gdybym mógł, zburzyłbym wszystkie szpitale. Niech wymiera ta swołocz!

KLAUDESTYNA *do Giersa*

Niech pan nie przerywa. *(do Plazmonika)* No i cóż dalej?

PLAZMONIK

No i teraz jestem posądzony o należenie do bandy szpiegowskiej, a w dodatku głównym szpiegiem ma być kochanek Róży...

GIERS *zrywając się*

Milczeć!! Albo do nory.

Pauza.

KLAUDESTYNA *wskazując na Giersa*

Kto jest ten pan?

PLAZMONIK *ślabym głosem*

To jest pułkownik Giers – prezes sądu wojennego.

KLAUDESTYNA

Aha – no, mówmy o czym innym. Bardzo mi żal pana. A cóż pańskie obrazy?

PLAZMONIK

To byty kartony. Wie pani – stworzyłem pewną teorię; właściwie nie ja, tylko ojciec. Ale ja to urzeczywistniam...

GIERS *targając się za brodę*

Zaczyna się mała rozmówka o sztuce. A – żeby was wszyscy diabli z tą sztuką! *(do Żołnierzy)* Możecie sięść.

Żołnierze siadają na lewo. Giers zapala fajkę.

PLAZMONIK

Rozumie pani, chodzi o wyrażenie metafizycznej dziwności Istnienia w konstrukcjach czysto formalnych bezpośrednio przez samą harmonię barw, ujętych w pewne

kompozycje...

KLAUDESTYNA *zrywając się*

Więc pan jest Blödestaug! Plazmonik Blödestaug! Znam teorię ojca pana. To jest genialne w swoim rodzaju. Ale ja się na to nie zgadzam.

PLAZMONIK

A do czegoż pani dąży?

KLAUDESTYNA

Ja maluję cuda natury z punktu widzenia owadów, żab i innych małych stworzeń. Nie maluję ich jednak tak, jak one są, tylko w oświetleniu mego metafizycznego spojrzenia duchowego. Dla mnie forma, w znaczeniu pańskiego ojca, nie istnieje.

PLAZMONIK

Dziwnym jest, że nic o pani nie słyszałem. Mówmy dalej. Zapominam, choć na chwilę, o okropności mego położenia. Ból fizyczny i teoretyczna rozmowa są moimi jedynymi przyjemnościami – wtedy nie myślę o rzeczywistości mego życia...

GIERS

Dosyć tego skomlenia! Nie mogę znieść tego...

KLAUDESTYNA

Widzi pan; ja to rozumiem, ale to jest praktycznie niemożliwe. Nie wierzę, żeby metafizyczne uczucie wyrażać się mogło w czystych konstrukcjach. To będzie tylko odmiana zmysłowej przyjemności. Mnie chodzi o ducha...

PLAZMONIK

W czymże go pani ujawnia? Ja nie widzę miejsca dla ducha na obrazie. Na obrazie pojętym formalnie.

KLAUDESTYNA

On jest! Jest w ujęciu rzeczy z pewnego stanowiska. To się objawia zupełnie realnie.

PLAZMONIK

Dlaczegoż punkt widzenia na przykład pluskwy polnej ma to dawać? Zresztą nie wiemy, jak one widzą naturę, te drobne stworzonka.

KLAUDESTYNA

Nie rozumie pan mnie; Tak malować można wszystko, nie tylko pajęczynkę z punktu widzenia muchy, punktu widzenia przypuszczalnego. Chodzi o nastawienie wewnętrzne, przy którym zmienia się wszystko, i tę zmianę ja ujawniam w zrobionym obrazku.

PLAZMONIK

Więc to jest rodzaj transu? Metafizycznej ekstazy?

KLAUDESTYNA

Tak – coś takiego. Teraz przestaję rozmawiać; czuję, że to przychodzi.
Zaczyna malować.

GIERS *wstaje i przeciąga się*

Och – jakież to nudne to wszystko – jakie śmiertelnie nudne!

PLAZMONIK

Nieprawda, panie pułkowniku! W zasadzie to przecież o te rzeczy, a nie tylko o handel i przemysł, wyrzynają się ludzie wzajemnie. Na dnie wszystkiego dwie są tylko wartości: sztuka i religia, czyli dla nas, współczesnych, filozofia.

GIERS *wytrząsając popiół z fajki*

Dajże pan spokój. Brednie. (*nasłuchuje*) Zdaje się, że ktoś jedzie konno. Kogo znów diabli niosą?

Słychać tętent. Klaudestyna maluje w transie. Grabarze pracują dalej zawzięcie. Robi się coraz jaśniej.

PLAZMONIK

Ach! Kiedyż się skończą moje męczarnie!

Giers macha na niego ręką. Wchodzi z lewej strony książę Padoval de Grifuellhes. Ubrany jest w kostium do jazdy konnej, długi płaszcz i czapkę sportową. W rękę ma szpicrutę. Giers obraca się do niego tyłem.

GRIFUELLHES

Hullo! Co za liczne zebranie. Aha – są grabarze. Dobrze. To pan jest ów słynny Plazmonik? Bardzo mi miło, ale na razie z daleka. Ta dama jest w transie – nie przeszkadzam. Ale ten! Któż to być może? Hej! Człowieku, obróćcie się!

Giers odwraca się.

GIERS

Słucham, Wasza Wysokość.

GRIFUELLHES

Jak to? Więc to prawda, że to dla ciebie, pułkowniku, kopią ten grób za miastem?

GIERS

Tak jest, Wasza Wysokość.

GRIFUELLHES

Ładne miejsce pan wybrał. Błąkam się już od godziny i nie mogę znaleźć.

GIERS

Ale kto księciu powiedział, że to jest tutaj?

GRIFUELLHES

Któż, jak nie twoja dawna miłość: baronowa Ragnok. Dowiedziałem się od niej rzeczy nierównie ciekawszych.

GIERS

Może to?

Wskazuje na starego Grabarza.

GRIFUELLHES

Właśnie to.
Idzie ku I Grabarzowi.

GIERS *podnosząc obie pięści do góry. W prawej zaciśnięta fajka*
Ach, te baby, te baby! Przeklęte plotkary! (*siada bezradnie*) Ostatnie miejsce dla istotnych rozmyślań o śmierci zostało definitywnie splugawione.

GRIFUELLHES *do I Grabarza, zupełnie obojętnym tonem*
Słuchajcie, człowieku: czy wy wiecie, kim wy jesteście?

I GRABARZ

Jakżeby nie wiedział! Jestem grabarzem od czterdziestu lat i nazywam się Virieux.

GRIFUELLHES

No tak, jesteście tym samym i byliście nim zawsze. Jednak są takie w życiu kombinacje, że, nie zmieniając się zupełnie, można zostać całkiem kimś innym. Stało się to ze mną przed dwoma godzinami. Wyświadczyłem pewnej starszej damie małą przysługę. Ona mi się chciała odwdziaczyć: „Nudzę się, piekielnie się nudzę – mówię jej – chciałbym być całkiem kim innym.” „Chcesz naprawdę?”, pyta mnie. „Tak.” „Przysięgnij, że chcesz.” „Dobrze – mówię – byle prędzej.” No i, wyobraźcie sobie, powiedziała mi, że jeden z tych, co kopią grób dla tego pana, (*wskazuje na Giersa*) to jest mój ojciec.

I GRABARZ

No i cóż z tego? Mało to ja mam takich synów po świecie? Ani nawet nie wiem na pewno, czy moi.

GRIFUELLHES *z pewną niecierpliwością*

No dobrze, ale dla mnie to jest ważny wypadek. To zmienia zasadniczo mój stosunek do życia: to, o co mi chodziło.

I GRABARZ

A któż to pan jesteś, żeby cię to tak zmieniło, mój synu? Pewnie siedzisz gdzie w sklepie ta kontuarem albo na jakiej poczcie. I co z tego?

GIERS

Poznał się na rasię. Mądry chłop. (*do Grabarza I*) Nie wiecie, z kim mówicie, ojczy. To jest, po śmierci księcia-następcy, najbliższy dziedzic do tronu: sam książę Padował.

I GRABARZ

No i co z tego. pytam się? Niech będzie moim synem, kiedy mu się gwałtem chce. Mnie królem nie zrobi, chyba może ministrem!

GIERS

Gadajże tu z takim. Nic tej hołocie już nie imponuje, choćby się dowiedzieli, że są potomkami tytanów albo że zdradzili wszystkie gwiazdy Drogi Mlecznej.

Grabarz I wylazi z grobu.

GRIFUELLHES *który stał, gryząc galękę od szpicruty*

Wiesz co, pułkowniku, że jestem naprawdę wściekły na tę babę, że mi to powiedziała. W nocy wydawało mi się to zabawne, a teraz popsulo mi to humor do reszty.

I GRABARZ

No, panie Gyers – robota na dziś skończona. Wyłaż, Girtak; idziemy spać. Za chwilę wzejdzie słońce.

II Grabarz wylazi z grobu.

GRIFUELLHES

Słuchajcie, stary: wiecie, że ta pani, z którąście się wtedy tak ładnie obeszli na cmentarzu, to była moja matka? Wiecie – przy grobie mego ojca. Mój ojciec nie miał dzieci dwanaście lat, a potem...

I GRABARZ *gniewnie*

A co mi, książę, będziesz głowę zawracał! Ani ja pamiętam, ani wiem...

GRIFUELLHES

Kiedy to mówiła mi ta pani, co sama słyszała zza muru. Tylko zemdląła ze strachu i...

I GRABARZ

Mówię Wysokości: niech się Wysokość dla zabawy nie zniża. Przyjdzie czas na wszystkich na sądzie ostatecznym albo i tu. A tymczasem, jak chcesz, to dawaj, książę, choć za to pieniędzy, a co będziemy tam być rozbabrywać. No?

GRIFUELLHES *zakłopotany*

Kiedy nie mam przy sobie.

I GRABARZ

Jak się na taką wyprawę jedzie, do znalezionej ojca, to trzeba było pomyśleć, żeby mu coś dać.

GIERS

Ile, Wasza Wysokość? Ja pożyczę.

GRIFUELLHES

No, tak z 10 000 grajblerów.

PLAZMONIK

Ta sama suma, za którą ja odpokutuję życiem całym...

GIERS *macha na niego ręką*

Cicho! Ktoś jedzie. *(Na horyzoncie, który jest troszkę podniesiony w lekki pagórek, widać sylwetę jadącej karety w dwa czarne konie. Kareta przejeżdża z prawa na lewo.)* Proszę księcia. *(daje księciu zwitek banknotów)* Któż to może jechać, u diabła ciężkiego? Jakaś lawina ludzi wali się na mój nieszczęsny grób.

Grifuellhes bierze banknoty i daje Grabarzowi.

GRIFUELLHES

Macie tu, mój człowieku, i zapomnijmy o tym przykrym zdarzeniu. *(do Giersa)* Czuję okropny niesmak po tym wszystkim.

GIERS

Ależ, mój księżę, ja wiedziałem o tym od lat całych i nie mówiłem, bo wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyjdzie. Trzeba o tym zapomnieć.

Nasłuchują. Kareta skręca za pagórkiem. Skrzyp kół coraz głośniejszy.

GRIFUELLHES

Popsuło mi to dawną linię życia, a nie dało żadnej nowej. Nie wiem, jak teraz zacząć?

I GRABARZ

Mój synu, dam ci jedną radę: zabierz się od dziś do pracy. Czy myślisz, że ja przestanę kopać groby? *(Słońce wstaje z lewej strony i oblewa pomarańczowym światłem scenę. Klaudestyna budzi się z transu i przestaje malować. Siedzi nieruchoma.)* Nie – będę do końca życia tym, czym jestem. Od siebie samego się nie oderwiesz, choćbyś się dowiedział, że jesteś synem samego Belzebuba.

GRIFUELLHES *zamyślony, gryzie gałkę od szpicruty. Słysząc skrzyp kół karety tuż na lewo*

Tak – to jest właśnie fatalne. Dowiedziałem się o tym dzisiaj. *(podaje rękę Grabarzowi)*
Dziękuję ci, ojczy, i więcej się nie zobaczymy.

I GRABARZ

I to nawet jest niepotrzebne. Ja proponuję, żebyśmy się dziś upili razem – na złość wszystkiemu.

Z lewej strony wpadają: Księżna ubrana czarno, w koronkowej chusteczce na siwych włosach i Baronowa ubrana fioletowo, w czarnym kapeluszu.

KSIEŻNA

Mój Padoval! Nareszcie! Ach, ta baronowa! To straszne! Te plotki! *(wskazuje na Grabarza)* To on! To oni!

Grabarz I wychodzi milcząc na prawo. Przedtem pociąga za rękaw Girtaka, który się opiera i zostaje.

GRIFUELLHES

No i cóż z tego, moja mamó? Nie trzeba przesadzać. Nic się złego nie stało. Owszem – nawet, ogólnie biorąc, jestem zadowolony, Czasem dzieje się coś, co na razie jest zupełnym bezsenssem, a potem, po latach, widzimy, że wszystko ma sens ukryty, i to bardzo głęboki.

KSIEŻNA *uspokojona*

Czy naprawdę, mój synku? Czy nie doznałeś nerwowego wstrząsu?

GRIFUELLHES *ponuro*

Nie tak to łatwo wstrząsnąć nerwy syna takiego draba jak mój ojciec. Stary jak grzyb, a patrzcie, co za dół wykopał. I [to] w nocy. W nocy! Coś niesłychanego!

BARONOWA *do Księżnej*

Nudził się, Wasza Wysokość, nudził się śmiertelnie. Musiałam mu wymyślić jakąś rozrywkę.

KSIEŻNA

Dobrze już, moja duszko. Skoro Padoval jest zadowolony, to nic mi więcej nie potrzeba, *(do syna)* A nie będziesz źle myślał o mnie?

GRIFUELLHES

Przecież mama mnie zna: „niczemu się nie dziwić”, jest moją dewizą. Choć dziś zdziwiłem się trochę. O – widzę, że jeśli zwariuję kiedy, to ze strony mamy to przyjdzie.
Obejmuje ją i całuje.

KSIEŻNA

Ach, ten Giers – co za oryginał. Zawsze myśl o śmierci, pułkowniku?

GIERS

Tak jest, Wasza Wysokość. Jestem starcem stojącym nad grobem: o tym proszę nie zapominać.

KSIEŻNA

Tak, tak. Wiem o twojej manii i szanuję ją.

GIERS

Staram się tak przemyśleć śmierć, aby myśl o niej nie przeszkodziła mi w dokonaniu rzeczy ostatecznych u kresu życia.

KSIEŻNA *nie słucha go*

A któż jest ta panienka? (*wskazuje Klaudestynę; do Plazmonika*) O panu słyszałam. To pan jest winien, że moją biedną Różę posądzono o szpiegostwo.

PLAZMONIK *nagle zrywa się z noszy*

Tak, tak – kochana Róża! Tak kochana, że Wasza Wysokość odmówiła jej skromnego subsydium na zrobienie nowych instrumentów. Czort wie, skąd musiała brać pieniądze, żeby tego dokonać, i teraz jest posądzona o szpiegostwo, bo nie umie się wytłumaczyć ze swoich dochodów. I ja także, bo wziąłem od niej głupie 10 000.

GIERS

Właśnie o to chodzi. Ani słowa więcej! (*zagaduje tę sprawę*) Ta panna jest malarką. Tworzy jakieś metafizyczne misteria z punktu widzenia pluskwy polnej.
Wszyscy zbliżają się, do Klaudestyny, która wstaje. Księżna i Baronowa patrzą przez face-à-mainy.

KSIEŻNA

Każdy ma swoje wady. Ja wiem, że jestem skąpa, ale... (*spogląda na obrazek Klaudestyny*)
Ależ to cudowne!
Z prawej strony pojawia się dwóch mieduwalszczyków. Girtak daje im ręką znać, żeby usiedli. Siadają w trawie.

GIERS *patrząc na obraz*

Rzeczywiście. Ja się nie znam, ale to jest wspaniała rzecz.

BARONOWA

Ach – ta pajęczynka! I te krople rannej rosy! To śliczne!

PLAZMONIK *podchodząc*

To jest nic niewarta sentymentalna interpretacja natury.

GRIFUELLHES

Nie zgadzam się z panem. Pan jest oczywiście wytworem teorii swego ojca: metafizyczna konstrukcja form czy też coś podobnego. Cha! Cha!

KLAUDESTYNA

Niech książę się nie śmieje. Doktor Blödestaug ma też rację, ale w zupełnie innym wymiarze.

GRIFUELLHES

Mniejsza o wszystkich Blödestaugów! Może pani zechce powrócić naszym powozem i zjeść śniadanie w zamku? Myślę, że mama zrobi panią nadworną malarką. *(do Księżnej)* Prawda, mamó?

KSIEŻNA

Tak – to jest śliczne. Ale widzisz: trzeba się liczyć z kosztami. Ale proszę, niech pani jedzie z nami.

Na lewo pojawia się trzech mieduwalszczyków. Girtak daje im znak ręką. Siadają w trawie.

PLAZMONIK

Szczęśliwi ludzie! Jeżdżą, chodzą, malują. A ja? Wszystko przez ten przeklęty list! *(do Padovała)* Książę, niech Wasza Wysokość wierzy: jestem niewinny. Proszę się wstawić za mnie.

GRIFUELLHES *niechętnie*

Możliwe, możliwe. Ja nic nie mówię. Śledztwo wyjaśni. *(do pań)* No, chodźmy. Nic już więcej istotnego zająć nie może. *(sposstrzega mieduwalszczyków)* A któż są ci ludzie?

GIRTAK

To robotnicy, którzy zakładają dreny na bagnach, Wasza Wysokość.

GRIFUELLHES

Acha. *(do Giersa)* A cóż pan, panie pułkowniku?

GIERS

Ja zostaję. Chwila rozmyślań, a potem idę piechotą do domu.

KSIEŻNA

Dusze skazanych męczą go, jak Ryszarda III. Nieprawdaż, pułkowniku? Do widzenia, do widzenia.

Baronowa podaje rękę Księżnej, Grifuellhes – Klaudestynie. Wychodzą na lewo. Plazmonik ładuje się na nosze. Żołnierze wynoszą go za tamtymi.

GIERS

Girtak, I say: czego ci ludzie tu siedzą? Proszę, żeby mnie zostawić w spokoju.

Girtak szybko podchodzi do niego.

GIRTAK *tajemniczo*

Panie pułkowniku: to są mieduwalszczycy. Oznaczyłem im schadzki przy grobie, bo to jest jedyny wyraźny punkt w tych pustkowiach. Myślałem, że wszyscy rozejdą się przed

wschodem.

GIERS *zdumiony*

Mieduwalszczycy? Więc ty też?!...

GIRTAK

Tak. Niech pan pułkownik uda kogo innego. Ja ryzykuję, ale wierzę, że pan pułkownik przystąpi do nas.

GIERS

O – to ciekawe! Chcesz mnie nawrócić? Nie wiem, czy zostanę, ale w każdym razie dziękuję ci. (*ściska go za ramię*) Bardzo istotny moment mego życia. Mogę dziś nie rozmyślać o śmierci. Ale nie rękę za nic. Może stanę się waszym prawdziwym wrogiem.

GIRTAK

Tymczasem proszę udawać. Sytuacja jest bardzo zawiła. Wyjaśnimy ją później. O – tam idzie nasz prezes, baron Buffadero.

Z lewej strony wchodzi Cynga, przebrany za robotnika, z trzema mieduwalszczykami. Cynga zatrzymuje się.

CYNGA *wskazując na Giersa*

Kto to jest?

GIRTAK

Nowy członek, panie baronie. Kandydat na nawrócenie.

Pięciu innych mieduwalszczyków zbliża się koncentrycznie do rozmawiających.

CYNGA

Dobrze. (*do Giersa*) Czy pan wiesz, jakie są nasze cele? Ale, ale, skąd ja pana znam? Takie mam wrażenie, jak bym pana widział kiedyś w mundurze.

GIERS

Możliwe, że gdzieś spotkaliśmy się. Ale chyba nie w mundurze. Pomieszało się panu.

CYNGA

Możliwe. Mniejsza o to. Celem naszym jest zastąpienie władzy świeckiej przez duchowną. Kapłanami będziemy my, według rytuału wiary stworzonej przez Joachima Mieduwała, naszego proroka. Z tą różnicą, że on wierzył w coś w rodzaju zamaskowanego panteizmu, my zaś nie będziemy wierzyć w nic. Pewna forma mdłej demokracji pod maską kultu. Coś w rodzaju egipskich kapłanów. Ludzie wyją o nową religię – dowód, że teofizyczna bzdura znajduje tylu wyznawców. Trzeba to ująć w karby i uspołecznić. Rozumie pan?

GIERS

Tak, ale jaki ma być nowy ustrój? Sam kult mało mnie obchodzi, mimo że jestem w pewnym znaczeniu mistykiem.

CYNGA

Ustrój? To, co obecna pseudo-mdła-demokracja robi mimo woli, my zrobimy programowo, z całą świadomością, bez żadnego zaciętrzewienia, a dlasze stopnie rozwoju wyznaczy nam linia eksperymentu. Pierwszy punkt – żadnych ekstrapolacji. Chodzi tylko

o to, aby stworzyć nowy rodzaj państwa kapłanów. To, co nie udało się innym kościołom z powodu istotnej wiary i kompromisów z tą wiarą, my zrobimy świadomie, jako pragmatyczny, programowy humbug...

GIERS

No dobrze, ale ustrój?

CYNGA

Ależ pan ma tępą głowę, panie Nieznajomy. Mówię przecie: ustrój pseudodemokratyczny, ale bez żadnego parlamentarnego bluffu. Trzeba dać syndykatom prawdziwą, fikcyjną religię, a nie substytut w rodzaju mitu o generalnym strajku. Wierz mi pan, że dzisiejsi ludzie są daleko skłonniejsi do jakiegokolwiek wiary niż totemiści na Nowej Gwinei. Chociażby mieli zużytkować spirytyzm i kręcące się stoliki – wiara być musi.

GIERS

Zdaje się, że zaczynam rozumieć.

CYNGA

No – i chwała Bogu. Siadaj pan. *(do innych)* I wy, panowie! W imię Joachima Mieduwała, zaczynamy. Posiedzenie otwarte.

AKT DRUGI

Salon Róży van der Blaast. Przyćmione, widmowo czyste zielone światło od góry. Fortepian na lewo w rogu. Przy nim stoi harfa. Mnóstwo instrumentów muzycznych na ścianach. Portrety wielkich muzyków. Kanapy na lewo i na prawo. Jedna mała kanapka na środku sceny. Mnóstwo poduszek. Przeważające kolory: błękit ultramarynowy i czarny. Rzadkie plamy fioleto i ciemnej czerwieni. Drzwi na lewo i w środku; te ostatnie zawieszono portierą szmaragdowego koloru. Na prawo koło kanapy szafka czarnego koloru. W rogu prawym zielony baldachim nad czarną, dużą kanapą. Koło kanapki w środku stolik z przyrządami do herbaty. Róża, ubrana w jasnozieloną suknię, siedzi na kanapce w środku, trzymając w objęciach Zosię, ubraną w niebieską sukienkę, z ciemnofioletowymi szarfami. Pauza. Z lewej strony wchodzi Służąca ubrana zielono.

SŁUŻĄCA

Pan baron de Buffadero.

RÓŻA *zrywając się*

Prosić! *(do Zosi)* Zosiu, idź bawić się do Jaskini Złego. *(Zosia biegnie do kanapy na prawo i tam bawi się lalkami, nie zwracając na nic uwagi aż do odwołania. Wchodzi Cynga, ubrany w czarny anglez.)* Czemu tak późno?! Czyż nie wiesz, że żyć bez ciebie nie mogę? *Rzuca się mu w objęcia.*

CYNGA

Ależ, moja droga, uspokój się.

RÓŻA

Byłam tak niespokojna, że ze zdenerwowania podarłam w kawałki ostatnie preludium – wiesz, to „h-moll”, które tobie było dedykowane. Będę musiała napisać drugi raz. A do tego jeszcze to oskarżenie o szpiegostwo! Ten spisek! Czy nie mógłbyś przynajmniej wziąć stąd tych papierów? Tak się boję.

CYNGA

Dziś wezmę wszystko. Tylko przedtem siądź i posłuchaj mnie uważnie. To jest ostatnia próba twego przywiązania do mnie. Po pierwsze: rozmawiałem wczoraj z Giersem, który przystąpił do mieduwalszczyków.

RÓŻA

Jakim sposobem go skłoniłeś?
Siadają koło stolika na środku.

CYNGA

Tylko dlatego, że nie wiedziałem, z kim mówię. Potem wydało się wszystko. Druga wiadomość jest gorsza. Podejrzenia o należenie do bandy szpiegowskiej są o tyle słuszne co do ciebie, że ja jestem głównym szpiegiem kraju Macerbatów. Musiałem to robić, aby mieć pieniądze na wyższe cele.

Róża słucha go ogłupiała, po czym zakrywa twarz rękami i pochyla głowę aż do kolan.

RÓŻA

Jesteś okrutny, że teraz dopiero mi to mówisz. Teraz, kiedy oplątałeś mnie tak, że gotowa bym zbrodnię dla ciebie popełnić. Och! jakież jesteś niedobry!

CYNGA

Więc nie przestałaś mnie kochać?

RÓŻA

Nie – niech piekło mnie czeka, będę twoją do śmierci. Ty i muzyka. Ach – i te moje nowe instrumenty, i możliwość wystawienia mojej „Piątej symfonii” – to wszystko te same źródła?

CYNGA

Wszystko te same. Trudno. Kochasz mnie czy nie?

RÓŻA

Tak, tak – tylko tak strasznie jestem teraz rozerwana... Już nic nie wiem... Och – jaki ty straszny człowiek jesteś, Józefie! Ale może dlatego tak cię Kocham.

Cynga gładzi ją po głowie.

CYNGA

Na pocieszenie powiem ci jedno: sprzedałem dokumenty bardzo mało znaczące, ale dla zachęty na przyszłość płacono mi świetnie. Od dziś, od kiedy Giers przeszedł na naszą stronę i jestem już pewniejszy siebie – chcę przestać być szpiegiem. Dlatego ci to mówię. Nie zniósłbym ciągle tego kłamstwa między nami. Rozumiesz: są świństwa i świństwa. Tego, żeby cię całe życie okłamywać, popełnić nie mogłem.

Wbiega Służąca.

SŁUŻĄCA

Proszę pani, przyjechała Jej Wysokość. Cały dom otoczony policją. Nikogo nie wypuszczają. Wejść wolno, ale wyjść nie.

Cynga wstaje gwałtownie, ale zachowuje zimną krew. Służąca wychodzi.

RÓŻA

O Boże, Boże! Co robić?!

Cynga szybko przebiega w kierunku drzwi środkowych. Na lewo słychać głosy.

CYNGA *we drzwiach, na wpół wychylony spod zielonej kotary*

Gdzie papiery?

RÓŻA

Dziś przeniosłam je do tej szafki. *(wskazuje na prawo. Cynga wychyla się zza portiery i*

*robi znak w kierunku szafki. Róża – również. We drzwiach na lewo ukazują się Księżna, Baronowa i Giers.) Za późno!!
Cynga znika niepostrzeżenie za kotarą. Giers ma ogoloną brodę i obcięte włosy. Granatowy mundur z czerwonymi wylogami.*

KSIEŻNA *która dosłyszała ostatni wykrzyknik*
Co za późno, moje dziecko?

RÓŻA

Ach – nic... Taka jestem zdenerwowana. Przepraszam Waszą Wysokość.
Wita się ze wszystkimi.

KSIEŻNA

Nie bój się, moja duszeczko. Zdołałam nakłonić Giersa, żeby dziś zrobił u ciebie rewizję. Wszystko się raz wyjaśni i skończy. *(do Giersa)* Mówiłam panu zawsze, panie pułkowniku, że ten tajemniczy kochanek Róży to jakiś mit. *(do Róży)* On nie chciał u pani robić rewizji teraz, żeby więcej się „nałapało do pułapki”, jak się wyrażał. Dziś nareszcie zdecydował się działać po ludzku.

GIERS

A jednak już zdołano mi donieść, że ktoś wszedł tu i dotąd nie wyszedł. Zobaczymy, zobaczymy! Nie wiadomo, jak wyglądał, bo miał twarz zasłoniętą kołnierzem. Dość wysoki, barczysty. He, he!

RÓŻA

Ależ, panie pułkowniku...

GIERS

No nic, zobaczymy.
Księżna siada przy stoliku prawym profilem do widowni.

KSIEŻNA

Proszę, siadajcie państwo. Ja jestem tak pewna mojej Róży, że niczego się nie boję. Dlatego przyjechałam na rewizję, żebyś się czuła pewniejszą, moja duszko.
Siadają.

RÓŻA *niewyraźnie*

Tak... To jest... Dziękuję z całego serca Waszej Wysokości. *(do Zosi na prawo)* Zosiu. Idź, pocałuj w rączkę Jej Wysokość. *(Zosia podbiega szybko, całuje Księżną w rękę i zaraz wraca do zabawy.)* Jej Wysokość pozwoli, że ja tu będę musiała sprzątnąć jedną rzecz.
Idzie na prawo w kierunku szafki.

GIERS *wstając*

Jej Wysokość może pozwoli, ale ja – nie. Pani zechce spocząć.

RÓŻA

Zosiu, weź te rzeczy z tej szafki i wynieś do sypialni. Zosia rusza się niechętnie od zabawy.

GIERS

Zosiu! Baw się dalej! (*Zosia wraca do lalek*) Ho! Ho! Zaczynają dziać się rzeczy podejrzane! Pani zechce usiąść. Zaraz przyjdzie pan Plazmonik na konfrontację. (*Dzwoni. Wbiega Służąca.*) Poprosić tu porucznika Flowersa i dwóch żandarmów. *Służąca wychodzi. Róża siada przy stoliku, okazując szalone zdenerwowanie.*

KSIEŻNA *popijając herbatę*

Nie bój się, duszko. Nic nie będzie. Wszystko jeszcze obróci się na dobre.

GIERS

Zobaczmy. Zobaczmy. (*Wchodzi Flowers i dwóch żandarmów w kapeluszach. Flowers w takim samym mundurze jak Giers. Różnią się epoletami. Za nimi dwóch gwardzistów wprowadza Plazmonika.*) Przeszukać wszystkie pokoje!
Porucznik i żandarmi rozpoczynają rewizję od salonu.

RÓŻA *wstając*

Panie Plazmoniku, niech pan patrzy, co za okropność – mnie rewidują.

PLAZMONIK *zimno, ironicznie*

Nic dziwnego w tym nie widzę. Jesteśmy oboje bardzo podejrzanyimi osobistościami. A cóż pani tajemniczy kochanek? Czy znalazł się? (*do Giersa*) Sądzę, że teraz mogę mówić już o wszystkim?

GIERS

Ależ wal pan, ile pan chcesz. Zapala papierosa i patrzy za rewidującymi.

RÓŻA *do Plazmonika, obserwując bokiem rewidujących ze straszliwym niepokojem*

I pan przeciwko mnie! Wszyscy się sprzysięgli i wszystko!
Pada na krzesło.

PLAZMONIK *mówi zimno i ironicznie, stojąc dalej między dwoma gwardzistami na lewo*

Nieszczęśliwa miłość zmienia się albo w łagodne przywiązanie, albo potęguje się aż do nienawiści. Ostatni wypadek stosuje się do mnie. Nie wiem, co będzie – nawet nie przeczuwam – ale czuję napięcie nieświadomej woli tak straszne, że zdaje mi się, iż mógłbym dom ten wysadzić w powietrze...

GIERS

Nie bądź pan śmiesznym, panie Blödestaug. Chwila jest nieodpowiednia.

RÓŻA

O, Boże, Boże!
Księżna zaczyna patrzeć z zimną ciekawością, bez śladu poprzedniego współczucia.

KSIEŻNA

Rzeczywiście – zaczyna być ciekawie...

PLAZMONIK

Czuję, że rozwiązanie się zbliża. Postąpię tak, jak mi nakaze tajemny głos wyższej świadomości.
W tej chwili porucznik Flowers rozbija czarną szafkę na prawo i wydobywa plik papierów.

FLOWERS

Ça y est, mon colonel. Znalazłem. Tajne akta spisku mieduwalszczyków.
Giers podchodzi do niego.

GIERS *biorąc papiery*

To ciekawe. *(przegląda)* Podpisany baron de Buffadero. *(do Flowersa)* Nic więcej?

FLOWERS *grzebiąc w szafce*

O – jeszcze jeden pakiet.
Podaje Giersowi, który gorączkowo rozwija pakiet i zagłębia się w czytaniu.

RÓŻA *zrywając się*

Panie pułkowniku! To są moje listy miłosne! Nie wolno panu tego oglądać.

GIERS

Proszę stać na miejscu. *(Żandarm zbliża się do Róży)* Ładne listy miłosne! Między panią a północnym fortem Centurii? *(powiewa ku niej jakimś planem)* Między panią a fortecą w Rogalii nad deltą Kamuru? Nareszcie! Panie Flowers, schowaj pan to, a papiery tych mieduwalów dasz mi pan do przejrzenia.
Zamieniają się na papiery. Róża siada bezwładnie na kanapce. Zosia bawi się dalej. Księżna obserwuje sytuację przez face-a-main. Plazmonik zmienia się nagle w zupełnie innego człowieka. Krokiem stanowczym, z głową podniesioną, podchodzi do pułkownika i staje na baczność, pomimo że jest ubrany po cywilnemu, w szary kostium marynarkowy.

PLAZMONIK

Panie pułkowniku.melduję: porucznik rezerwy Blödestaug, i lejbgwardii grenadierów Jego Wysokości księcia Macieja. Zeznanie ostateczne, ale pod pewnym warunkiem.
Giers mimo woli również staje na baczność.

GIERS

Jaki to warunek?

PLAZMONIK

Kiedy wsadzicie nas do więzienia: mnie i, ja, *(wskazuje na Różę)* muszę mieć gwarancję, że będziemy siedzieć w jednej celi.
Pauza. Księżna wybucha skrzeczącym śmiechem. Wtórkuje jej ciekawym piskiem Baronowa.

GIERS

Co za dziki pomysł! Jakim sposobem?

PLAZMONIK

Panie pułkowniku, ostrzegam, że jakkolwiek zabrano mi wszystką broń, mam jeszcze to, *(wyjmuje z kieszeni od kamizelki jakiś maty przedmiot)* nożyk od żyłki dobrze oprawiony. Jeśli mi pan pułkownik nie obieca w tej chwili, podrzynam sobie gardło natychmiast i nie dowiecie się nic. Nigdy! Na mnie urywa się nitka z tego kłębka. Proszę o szybką decyzję.

GIERS *wahając się*

Dobrze – zgadzam się. O ile to nie dotyczy pańskiej wolności osobistej.

PLAZMONIK

Nie dotyczy. Słowo oficerskie?

GIERS

Słowo oficerskie.

PLAZMONIK

Dobrze. *(uroczyście)* Ja jestem głównym szpiegiem kraju Macerbatów. Te papiery należą do mnie. Róża van der Blaast jest moją współpracowniczką.

Róża oniemiała siedzi na kanapce.

GIERS

Hullo! A to cudowna rzecz! Teraz rozumiem! Ale dlaczego nie zrobił pan tego wcześniej?

PLAZMONIK *dyszac ciężko*

Nie mogłem się zdecydować. Teraz koniec. Jestem z tamtej strony.

GIERS *do Flowersa*

Panie poruczniku, zatelefonować w tej chwili po majora Dejbla!

FLOWERS

Rozkaz.

Wychodzi na lewo.

RÓŻA *która siedziała dotąd jak skamieniała, z szeroko rozwartymi oczami, krzyczy zrywając się*

To nieprawda!

GIERS *zimno*

Pani zechce się uspokoić. Główny oskarżony przyznał się do winy.

Róża znowu flaczeje w strasznej walce ze sobą i pada na kanapkę. Kotara w drzwiach środkowych uchyla się i wychodzi zza niej zupełnie spokojny Cynga.

GIERS *odwracając się; wszyscy odwracają się również*

Hullo! Jeszcze jedna niespodzianka! Baron de Buffadero. Cóż pan tu robi?

Cynga, idąc ku pułkownikowi, ściska, mijając Różę, jej ramię. Róża krzyczy z bólu.

RÓŻA

Ach!!!

CYNGA *hipnotyzując ją twarzą w twarz*

Milcz, podła!! Nie masz prawa pisnąć ani słowa. Nie wiedziałem, w jakim domu bywam.

Moja dobra sława była narażona w każdej chwili. *(podchodzi do pułkownika; Plazmonik stoi zdrętwiały)* Panie pułkowniku, dobry wieczór.

Podaje Giersowi rękę, który ściska ją machinalnie. Róża siedzi zupełnie zmarmelowana.

GIERS

Ale skąd pan się tu wziął, panie Buffadero?

CYNGA

Wszedłem od tyłu.

GIERS

Ale dlaczego od tyłu?

CYNGA

Bo tak mi się podobało.

GIERS

To nie jest żadna odpowiedź. My tu robimy rewizję w gnieździe szpiegów. Proszę być bardziej explicite w swoich zeznaniach. Ja jestem na służbie.

PLAZMONIK

To on! Ona miała kochanka! Okłamywała mnie dwa lata, dwa długie lata! Ale teraz ją mam. O – teraz ona będzie tylko moją. W piekle czy w więzieniu – wszystko jedno. Panie pułkowniku, pan dotrzyma słowa?

GIERS *niecierpliwie, odwracając się do niego*

Dotrzymam, dotrzymam. *(do Cyngi)* No – mów pan dalej, panie baronie. Tu chodzi o pańskie życie – o coś więcej jeszcze, wie pan? He, he!

CYNGA *odwraca się do Róży i patrzy na nią przez chwilę*

A – ścierka! *(do pułkownika)* Nie mogę się opanować jeszcze. Byłem tu – panie pułkowniku: ja tego nie wymówię. Kto jest ta pani?

Wskazuje na Księżnę, która ciągle obserwuje sytuację przez swoje szkiełko.

RÓŻA *zupełnie złamana, podchodzi do Giersa i mówi*

Panie pułkowniku, on się kochał w mojej służącej. Taki wielki człowiek tak nisko upadł. Ona jest wcieleniem wszelkiej perwersji. To okropne!

GIERS *do Cyngi*

Czy to prawda?

CYNGA *ponuro*

Niestety – tak.

Opuszcza na dół głowę.

PLAZMONIK *padając przed Różą na kolana*

Więc on nie był twoim kochankiem?! Rózo! To jest najpiękniejszy dzień mego życia. Gdy zostaniemy razem – będziesz musiała mnie kochać. Ja jestem teraz innym. Ja mam w sobie siłę straszliwą. Ja pokonam nawet moją chorobę.

RÓŻA *oblędnie*

Może, może. Nic nie wiem teraz.

Siada i ukrywa twarz w dłoniach. Plazmonik klęcząc całuje jej bezwładną rękę. Cynga rozmawia szeptem z pułkownikiem. Wchodzi stary Blödestaug w towarzystwie majora Dejbla.

BLÖDESTAUG

Plaziu, co ty tu robisz? Cały tydzień cię szukam. Nie wiedziałem, że znasz tę panią. Dopiero teraz mi powiedzieli. Szukam cię po wszystkich znajomych.

Plazmonik wstaje i rzuca się do ojca.

PLAZMONIK

Papo! Nie sądź mnie. Stały się rzeczy straszne. Ale kiedyś mnie zrozumiesz i przebaczysz. To wszystko usprawiedliwi mię kiedyś.

BLÖDESTAUG *obejmując go*

Ale co? Co właściwie się stało?

PLAZMONIK

Jestem szpiegiem. Byłem posądzony. Teraz przyznałem się. Życie jest skończone. Teraz będę pracował tylko i jedynie nad urzeczywistnieniem twojej teorii.

BLÖDESTAUG

O, Boże! Co za okropność!

PLAZMONIK

Niech papa przywita się z Jej Wysokością.
Blödestaug odwraca się, idzie do Księżnej i całuje ją w rękę.

KSIEŻNA *gladząc go po głowie*

Ciężko pana Bóg doświadcza, panie Blödestaug. I mnie także. Moja kochana Róża jest szpieżką. Tak – to straszne!

PLAZMONIK

A teraz słuchajcie mnie wszyscy: życie artysty jest przypadkiem. Postępując tak jak dotąd, szedłem za głosem mojej artystycznej intuicji. Są artyści, którzy tworząc stwarzają pozytywne wartości w życiu, i są ci, którzy najistotniej tworzą niszcząc życie własne, a nawet innych.

KSIEŻNA

Co za cynizm! Ja panu pomogę to przetrzymać, panie Blödestaug.
Blödestaug obsuwa się do jej kolan. Ona obejmuje jego głowę rękami.

PLAZMONIK

Proszę słuchać! Żyłem w okropnych męczarniach, ale nie wszystko umiałem artystycznie usprawiedliwić, nie wszystko mogłem przemienić na istotne wartości. Teraz koniec. Teraz teoria mego ojca wcieli się naprawdę i tym wynagrodzę mu tę okropną krzywdę. Gdyby zamknięto mnie samego, zwariowałbym i nie stworzyłbym nic. Z nią (*wskazuje na Różę*) dokonam rzeczy wprost piekielnych. Ona też. Ja umetafizycznie jej muzykę. Dziś wiem, że mam na to siłę. Zawdzięczam to wszystko pułkownikowi Giersowi.

G1ERS

Może tam i co z tego będzie. Ja się nie znam. Dla mnie jest pan ohydny oficerem rezerwy i szpiegiem – kombinacja, której nie znoszę wprost fizycznie. Mdło mi się robi na samą myśl. (*do Róży*) Cóż pani na to?

RÓŻA

Ach, panie pułkowniku, sztuka przede wszystkim. Jeśli on dokona tego, o czym mówi, to nawet więzienie mnie nie przeraża. Ale a propos: czy będę mogła mieć fortepian?

GIERS

O – co to, to nie. Żadnych hałasów. Wszelkie dźwięki w więzieniu są wykluczone. Przecież pani chyba może pisać bez fortepianu?

RÓŻA

Mogę, ale zawsze wołałabym...

GIERS *nagle uderzając się palcem w głowę*

Ale, ale – panie Plazmonik: czemu pan pisał do pani o pieniądze? Jako szpieg musiał pan mieć przecie całe fury mamony?

PLAZMONIK

Tego dnia potrzebowałem absolutnie 10 000 grajblersów. Mój agent oświadczył mi, że jeśli tego dnia nie dostanie – wyda mnie. A posyłka od Macerbatów spóźniła się.

GIERS

Może by pan tak wydał jeszcze współników? Hę?

PLAZMONIK

Nie zmuszajcie mnie do nadmiaru świństw. Czyż i tak nie dosyć?

GIERS

Jeszcze jedno: papiery podpisane są przez jakiegoś Cyngę. Co to znaczy?

PLAZMONIK

O, Boże! Jak on mnie męczy! Mój pseudonim, Cynga – to ja.

GIERS

Dobrze – już więcej nic nie potrzeba. Po nitce dojdziemy do kłębka. *(do Dejbla)* Panie majorze, zaczynamy robotę.

PLAZMONIK

Niech papa nie rozpacza – zrobię cudowne rzeczy. Czuję się zdrow jak byk. *(do Giersa)* A propos, panie pułkowniku, ile lat będzie to trwało?

GIERS

Najmniej piętnaście.

PLAZMONIK

To nieźle.

GIERS

No – ale za to szybkie przyznanie się dostarczę panu przyrządów do szwedzkiej gimnastyki, jakkolwiek regulamin innego jest zdania w tej kwestii. Chociaż...
Wpada Grifuellhes w towarzystwie Klaudestyny de Montreuil i dwóch grabarzy. Ubrany jest w mundur gwardii: zielony z białymi wyłogami. Oprócz Klaudestyny wszyscy trzej są bardzo pijani.

GIERS

Baczność!! *(Wszyscy wojskowi stają na „baczność”; Giers podchodzi do księcia)* Wasza

Wysokość, szpiedzy złapani. Ocaliłem państwo od ohydnej zdrady. Plazmonik Blödestaug sam przyznał się do winy.

GRIFUELLHES

Dobrze, dobrze, mój stary. Spocznij!

GIERS

Spocznij!!

Wojskowi flaczeją.

GRIFUELLHES *do Księżnej, która nie popuszcza Blödestauga*

Mamo! Mamo! Daj pokój tej starej kukle. Czy mama zakochała się na starość w tym ramolciu? Ale wie mama? Jednak świadomość urodzenia takiego, a nie innego, coś znaczy. Ciekawy jestem, jakie by miny mieli nasi arystokraci, gdyby znali wszystkie tajemnice swoich rodów. Co do mnie – zacząłem Nowe Życie. Mój papa jest cudowny człowiek.. To mędrzec! Może i ja zostanę grabarzem. To warto za cenę takiej filozofii życia.

I GRABARZ

Przesadzasz, mój synu. Jestem zwykły pijany cham – nic więcej. Dla ciebie to nowość.

GRIFUELLHES

A przy tym zakochałem się zupełnie w tej pani. (*wskazuje Klaudestynę*) Mamo, ona musi być naszą nadworną malarką i dostać tytuł. Po czym – żenię się z nią.

KSIEŻNA

Dobrze, dobrze, mój syneczku. Bylebyś tylko się nie nudził.

Blödestaug wstaje.

KLAUDESTYNA *do Blödestauga*

Pan jest zmartwiony postępowaniem syna? Panie doktorze, ja też maluję, trochę inaczej może niż pan by chciał, ale zawsze jest w tym coś. Niech pan się pocieszy. Ja panu go zastąpię.

BLÖDESTAUG

Piętnaście lat!! O, Boże, Boże! I do tego takie ohydne to wszystko. On z nią będzie zamknięty!

Wskazuje na Różę.

KLAUDESTYNA

Piętnaście lat to nic. Jak wyjdzie, będzie miał czterdzieści pięć. Najwspanialszy wiek. Niech pan mnie tymczasem uważa za córkę, panie doktorze. A z nią w każdym razie będzie mu lepiej.

Blödestaug obejmuje ją.

PLAZMONIK

Bądźcie państwo pewni, że nie zmarnuję tego czasu.

RÓŻA

Ale Zosia! Zupełnie o niej zapomniałam.

KLAUDESTYNA

Pani córeczka? Biorę ją do siebie. Będę miała sztucznego ojca i sztuczną córkę. Tak byłam sama przez ostatnie lata!

GRIFUELLHES

I mnie niech pani weźmie na sztucznego męża, panno Klaudestino. Ja bez pani żyć nie mogę.

KLAUDESTYNA

Jeszcze nie wiem. Księżę ma za gwałtowny temperament.

GRIFUELLHES

Ja się utemperuję. Jednak bardzo wdzięczny jestem baronowej za te rewelacje. Czyż przyszyłoby mi na myśl przedtem, żeby się żenić z jakąś malarką? Swoboda! Cudowna rzecz!! Ty – Girtak: wybaczysz mi, że ci zabieram twoją miłość. Trudno – znajdziesz kogoś odpowiedniejszego.

GIRTAK

Na razie nie zajmują mnie te problemy. Mam coś ważniejszego na głowie, Wasza Wysokość.

GRIFUELLHES

Pewno poetyczne bzdury. No, państwo, idziemy – każdy w odpowiednie dla niego miejsce.

GIERS

Tak – prowadzić oskarżonych. Jutro sąd. *(do oficerów)* Wobec przyznania się będzie to prosta formalność. Proszę.

CYNGA

Panie pułkowniku, proszę pana o jedną jeszcze grzeczność: chcę parę słów powiedzieć van der Blaastównie na pożegnanie.

GIERS

Owszem. *(śmieje się)* Tylko nie połam pan jej kości przy tej rozmowie. *(do wszystkich)* Proszę państwa – chodźmy z tej jaskini ohydy.

KLAUDESTYNA

Zosiu, idziesz ze mną. Mamusia jest dziś bardzo zajęta.

Zosia podbiega do niej. Klaudestina bierze ją za rękę. Księżna wyprowadza chwiejącego się Blödestauga. Z nimi: Klaudestina z Zosią i Plazmonik między dwoma gwardzistami.

PLAZMONIK *przechodząc, do Róży*

Od jutra wieczór zaczynamy.

Róża milczy. Staje obok niej Cynga. Oboje zdradzają szaloną niecierpliwość. Ostatni wychodzi Giers z oficerami i żandarmami. Drzwi się zamykają. Róża i Cynga mówią pośpiesznie zdławionym szeptem.

RÓŻA

Kochasz mnie? Czy rozumiesz, co dla ciebie zrobiłam?

CYNGA *obejmuje ją i całuje w usta*

Wiem. Jesteś wielka. Zresztą to długo nie potrwa. Uwolnię cię w krótkim czasie. Niech tylko nasz spisek się uda.

RÓŻA

Ja jego nie będę nigdy. Wierzysz mi?

CYNGA

Chciałbym wierzyć. Trudno. Trzeba wszystko poświęcić dla rzeczy wyższej kategorii.

RÓŻA

Kocham cię. Ja jego zadreczę w tym więzieniu. Podły gad.

CYNGA

Lubię takie życie. Pomyśl, że wszystko wisiało na włosku. Gdyby nie to, że poznałem wczoraj Giersa, i gdyby nie jego przystąpienie do mieduwalszczyków, gdyby nie miłość tego idioty do ciebie – zgnilibyśmy oboje w więzieniu. Co za przypadki! Dwa tygodnie temu zniesiono karę śmierci. Brrrr – jeszcze mógłbym wisieć! A gdyby kara śmierci istniała, ten bałwan nigdy by nie wziął winy na siebie. Wiesz, że życie jest daleko bardziej przypadkowe, niż to w normalnych warunkach myślimy.

RÓŻA

Ale nie życie artystów. Zobaczysz, co za piekielne rzeczy ja tam napiszę. Tylko zdaje mi się, że ty za mało martwisz się tym, że mnie z nim zamkną. Ty mnie nie kochasz. Pamiętaj, że gdybym ja cię nie kochała, tak jak kocham, to byś też z tego nie wybrnęła. O tym nie myślisz wcale.

CYNGA

Nie – wierz mi, że nie. Poddaję się konieczności, bo cóż mam robić? Niech tylko się spisek uda, a cały świat będzie przed tobą na brzuchu: nowe instrumenty, nowa muzyka, wszystko!

Całuje ją.

GŁOS GIERSA *zza drzwi*

No – panie baronie, prędeż.

Uchyła drzwi, ale Giers, nie jego głos.

CYNGA *chwytą Różę za ramię*

Idź! Ścierwo i psia krew! Gnij na słomie!! (*popycha ją brutalnie ku drzwiom, które otwiera Giers*) Przez ciebie o mało nie straciłem dobrej sławy!

AKT TRZECI

Duża cela więzienna. Ściany szare. Zakratowane okno wprost. Widać przez nie drzewa owocowe w kwiatkach oblane blaskiem słońca, rysujące się na tle błękitnego nieba. W rogach dwa łóżka pokryte szarymi kocami z żółtymi pasami. Drzwi zaryglowane na lewo. Trzy proste drewniane krzesła. Na prawo sztaluga z obrazem tyłem odwróconym do widowni. Przy sztaludze siedzi Plazmonik, ubrany w szary strój więzienny. Na piersiach ma duże żółte kółko z czerwoną cyfrą 117. Na prawo, bliżej sceny, około dziesięciu blejtramów obróconych „twarzami” do ściany, a jeszcze bliżej żelazna umywalnia, nad którą wisi ogromny „tub”. Pod oknem stół zavalony papierami i książkami. Na lewo, między rampą a drzwiami, mały stoliczek, przy którym siedzi Róża, również ubrana w kostium więzienny. Na żółtym kółku ma cyfrę czerwoną 118. Nuci coś, potem pisze na papierze nutowym. Plazmonik maluje. Pauza.

PLAZMONIK *składając przybory do malowania i odchodząc od sztalugi*

Rózo, tak dalej być nie może. Jest trzecia po południu – wtorek. Tydzień upłynął, jak nie powiedziałaś do mnie ani słowa. Czyż nie wiesz, że ja i tak mam dosyć przykrości? Muszę robić ten przekłety portret Mieduwała, bo inaczej nie zarobię na dodatkowe jedzenie dla nas obojga. Czy ty rozumiesz, co to znaczy dla mnie malować z fotografii, kiedy chce mi się całkiem czego innego: skończyć tę kompozycję z przecinającymi się liniami. (*Róża milczy*) Rózo, błagam cię, powiedz choć słówko. Nie męcz mnie więcej. (*milczenie*) A, do stu tysięcy diabłów, to musi się raz skończyć! Kiedy nareszcie zrozumiesz, że ja cię kocham do nieprzytomności, do zupełnego bzika? Czyż nie umetafizyzywałem twojej muzyki? Gdyby nie ja z moją, raczej z mego ojca, teorią sztuki, gdybym ci tego nie wytłumaczył – bo przecież musisz przyznać, że z książek ojca twoim biednym ptasim mózdzkiem nie rozumiałaś ani jednego wyrazu – tobyś dotąd tkwiła w ohydym, płaskim sentymentalizmie. Nic by nie pomogły nowe instrumenty i nowe gamy – byłoby to tylko kwestią muzycznej ortografii. (*Róża milczy i nuci*) Powiesz czy nie?

RÓŻA

Czy chcesz, żeby znowu leli na nas zimną wodę dozorecy, jak wtedy w marcu? (*pokazuje bliznę na czole*) Patrz tu i milcz. Maż sobie dalej twoje głupie obrazy. Malarstwo nie jest sztuką. Pisze.

PLAZMONIK

Rózo, nie zaczynaj teoretycznych rozmów, kiedy wiesz, że chodzi o coś zupełnie innego.

RÓŻA *cynicznie*

Wiem – chodzi ci o noc dzisiejszą, a potem o inne noce.

PLAZMONIK

Jakże wstrętnie cyniczną jesteś. Rózo! Nie rozumiesz zupełnie, w jakim wymiarze jest moje przywiązanie do ciebie...

RÓŻA

Na pewno w trzecim. Ani w drugim, ani w czwartym w każdym razie. Cha!cha! cha!
Nuci i pisze.

PLAZMONIK

Błagam cię, to musi się raz skończyć. Ja dłużej nie zniosę tych tajemnic między nami. To one zatruwają nam życie.

RÓŻA *wstaje, zrobiwszy dwie linie prostopadłe*

Pamiętaj, cośmy sobie przysięgli: nigdy o tym nie mówić. Tylko za tę cenę możliwym jest jako tako nasze życie.

PLAZMONIK

Ja nie mogę tak żyć – nie mogę.

RÓŻA

Pamiętaj, co ci powiedziałam, że rozstrzygnięcie pewnych rzeczy zmieni nasze życie w piekło i będziemy musieli zamieszkać osobno.

PLAZMONIK

Kiedy ja się męczę. Ja nie mogę bez ciebie żyć. Im więcej z tobą jestem, tym więcej się do ciebie przywiązuję. Jesteś jak Kleopatry: nie można się tobą znudzić ani nasycić.

RÓŻA

Więc bądź zadowolony z tego, że mnie masz. Pamiętaj, że gdyby cię zamknięto na piętnaście lat beze mnie, zwariowałbyś zapewne i nie namalował nawet połowy tych bohomazów. Za czternaście lat wyjdiesz stąd jako największy malarz w kraju, a może nawet na świecie. Ach, cóż za podła sztuka jest malarstwo! Żeby nie reklama z tym całym uwięzieniem, tobyś nawet nie był tym, czym jesteś.

PLAZMONIK

Rózo, proszę cię, nie obrażaj mojego fachu. Ja się nie mieszam do muzyki w ogóle, poza tym że umetafizyczyłem twoją muzykę. Ja muzykę teoretycznie uznaję.

RÓŻA *przedszeźniając go*

„Umetafizyczyłem”, „teoretycznie”! Nie znoszę tych twoich wyrażań. Coś masz w sobie z jakiegoś nudnego niemieckiego docenta. Doszłabym do tego wszystkiego sama i bez ciebie. Wiesz, co powiedział Beethoven? „Musik ist höhere Offenbarung als jede Religion und Philosophie.”

PLAZMONIK

Przeczytaj wstęp do traktatu o malarstwie Cenniniego, a dowiesz się całkiem czego innego.

RÓŻA

To pisał malarz – cóż dziwnego.

PLAZMONIK

A tamto muzyk.

RÓŻA

Ech – dogadać się z tobą nie można. Malarstwo jest zawsze jednak tylko, w najlepszym razie, zdeformowaną naturą – niczym więcej. Te wszystkie próby umuzykalnienia malarstwa to jedno wielkie kłamstwo – od przedmiotów nie uwolnicie się nigdy.

PLAZMONIK

Tak jak muzyka, nawet najbardziej oderwana, nie uwolni się nigdy od uczuć. Ale i jedno, i drugie jest nieistotne – istotna jest tylko Czysta Forma...

RÓŻA

„Czysta Forma”! – Jeśli jeszcze raz wspomnisz o tej twojej Czystej Formie, dostanę ataku furii. Nie mogę już słyszeć tego wyrazu!

PLAZMONIK

A sama jednak zajmujesz się formą w muzyce.

RÓŻA

Nie – to są wszystkie środki do wyrażenia metafizycznych uczuć. Muzyka stwarza uczucia, których w życiu nie ma.

PLAZMONIK

Złudzenie – wszystkie uczucia sprowadzalne są do kombinacji jakości prostych.

RÓŻA

O – „jakości”! Jeszcze jedno słowo, którego nienawidzę. Powtarzasz brednie twego papy jak papuga. Na wszystko ma odpowiedź – jak automat jakiś!

PLAZMONIK

Nie lubisz czysto dialektycznie dyskutować jak kobiety w ogóle i nieinteligentni mężczyźni...

RÓŻA

Ty wcale nie jesteś inteligentny, ty na wszystko masz formułki. Powiesz coś i wydaje ci się, że tak jest. To są „suche brednie”, jak nazywała to stara księżna.

PLAZMONIK

Tak – twoje brednie są wilgotne. Jakiś grecki mędrzec twierdził, że wilgoć jest istotą Istnienia. Możesz się oprzeć na tym i stworzyć nową, mokrą teorię. Bergson i inni mitomani dopomogą ci.

RÓŻA

Mów sobie, co chcesz – ja wiem, bo sama to czuję: czuję, jak to, co piszę, czego nie słyszę naprawdę, stwarza we mnie inny świat, a cóż dopiero mówić o rzeczy zagranej.

PLAZMONIK

Nie rozumiesz sama siebie. To jest tylko wadliwa introspekcja.

RÓŻA

Zostaw już raz ten twój cały pseudonaukowy żargon. Ty wymalujesz swój bohomasz i masz go przynajmniej takim, jakim miał być, a ja stawiam kółeczka i kropki na papierze. Ty nie wiesz, co to za męka nie móc słyszeć swoich własnych rzeczy.

PLAZMONIK *zbliżając się do niej*

Ja wiem, że jesteś biedna. Różo, nie bądź tak zła. Przecież wiesz, jak cię kocham. Całą winę wziąłem na siebie...

RÓŻA

Nie mów, nie mów! Wszystko to jest małe, wstrętne, ohydne. Nie zbliżaj się do mnie. Zdobyłeś mnie podstępem.

PLAZMONIK

Ale czy zdobyłem naprawdę? Tego nie wiem. Czasem zdaje mi się, że tak, a czasem męczę się potwornie. Różo – tak nie może być dłużej. My się kłócimy o sztukę, a naprawdę rośnie między nami przepaść z powodu tych tajemnic. Trzeba z tym skończyć.

RÓŻA

Chcesz skończyć ze mną, to dobrze – to pytaj się!

PLAZMONIK

To nie tak prędko historia jest skończyć ze mną. Wyrok sądu skazał nas na więzienie wspólne. To nie jest kwestia wyprowadzenia się do innego pokoju, jak w hotelu. To wymagałoby rewizji procesu. A jeśli ja zaprzeczę moim zeznaniom poprzednim? Wtenczas twoje tajemnice muszą wyjść na jaw.

RÓŻA

Zaklinam cię, milcz! Męczysz mnie gorzej od kata. Ja chcę zapomnieć o tym. Już niedługo...

Opanowuje się.

PLAZMONIK *z nagłym niepokojem*

Chcesz się zabić?

RÓŻA

Zabić się? Cha-cha-cha! Ależ, idioto... (*opanowuje się*) Nie mówmy o tym.

PLAZMONIK

Ja chcę nie mówić o tym. Ale czyż nie widzisz, że stanowi to tajemnicze tło wszystkich naszych rozmów, wszystkiego, co się z nami dzieje? To jest potworne!

RÓŻA

Tak – to jest potworne.

Pauza.

PLAZMONIK

Te dwa piekielne pytania, które zadaję sobie ciągle: dlaczego nie broniłaś się sama po moim przyznaniu się i kto był on, główny szpieg, i czy byłaś jego kochanką?

RÓŻA

Zaklinam cię jeszcze raz na wszystko: milcz i nie pytaj się.

PLAZMONIK

Muszę powiedzieć: czasami – ale to jest śmieszne – myślę, że to był ten przeklęty Buffadero, czy jak go tam. Ta myśl także mnie prześladowuje. (*Róża milczy*) Czy wiesz, że to, że byłaś może sama szpieżycą, nie zniechęca mnie do ciebie wcale?

RÓŻA

Wszystko to razem jest tak wstrętne, tak obrzydliwe, takie małe, że duszę się wprost w tym wszystkim! Żebyś ty wiedział, jaki ty jesteś ohydny! Żebyś był choć muzykiem! Ale malarz! Malarz! To samo słowo jest zdolne zabić wszystko.

PLAZMONIK *mówi ponuro, siadając na krześle na środku*

Jeśli tak, to moje położenie rzeczywiście staje się strasznym. Te tajemnice stworzyły w tobie nienawiść, której przedtem nie było.

RÓŻA

Nie było jej, bo nie byłam twoją kochanką. Uznawałam cię nawet, z daleka. Teraz cię niena-wi-dzę. Rozumiesz? Raz na zawsze.

PLAZMONIK

Więc wszystko między nami skończone?

RÓŻA

Ależ nie.. Mogę być dalej twoją kochanką. Kochanką! A nawet żoną. Możemy wziąć ślub, jeśli chcesz. Mnie jest wszystko jedno. Tylko wiedz, że cię nienawidzę. Gorzej: pogardzam tobą.

PLAZMONIK *zrywając się*

Nie – tego już nie zniosę. Muszę wiedzieć wszystko!

RÓŻA *śmiejąc się*

A czternaście lat, które są jeszcze przed nami? Czy cię to nie przeraża? Czy będziesz mógł jeszcze ze mną wytrzymać po tym, co ci powiem?

PLAZMONIK *sycząco*

Teraz muszę wiedzieć. Jeśli mi nie powiesz, to cię zaduszę. Musisz. Rozumiesz?

RÓŻA

Pamiętaj, że dziś jest dzień odwiedzin. Za chwilę może ktoś przyjść. Czy nie lepiej, żebyśmy byli spokojni?

PLAZMONIK

Nie, nie, nie! Odpowiadaj na pytania! Dlaczego poszłaś za mną i nie chciałaś się ratować? Prędko! Mów!!

RÓŻA

Dlatego, że kochałam i Kocham dotąd tylko JEGO, którego chciałam uratować.

PLAZMONIK *przez zaciśnięte zęby*
Kogo?!

RÓŻA
Józefa Cyngę, głównego szpiega Macerbatów.

PLAZMONIK *z szaloną ciekawością*
Kto to był? Może ten?...

RÓŻA
Ten, który wtedy wyszedł z mojej sypialni: on działał jako mieduwalszczyk, pod nazwiskiem Buffadero.

PLAZMONIK
Ten cham! Ta swołocz! I dla niego!.. O – to musi się raz skończyć! Ja dla niego poszedłem do więzienia, dla tego drania!

RÓŻA
Nie dla niego, tylko dla mnie. Miałeś to, czego chciałeś: byłam twoją kochanką.

PLAZMONIK *sycząc*
Więc od niego brałaś pieniądze i ja jemu byłem winien te 10 000? O – co za ohyda!

RÓŻA
Naucz się nie przyjmować nic od kobiet, wtedy nie zabrniesz w takie sytuacje.

PLAZMONIK
Aaaaaa! Cóż za potworne świństwo! Zjechałem z szalonej wysokości na samo dno. Jestem zniszczony zupełnie.

RÓŻA
Nigdy na żadnej wysokości nie byłeś. Namalował parę obrazków i myśli, że na to konto może być podłym! Jesteś nędzny, słaby flaczek. On myślał, że jest bohaterem!

PLAZMONIK
Więc ty wcale mnie nie kochałaś? Więc ja się nawet tobie nie podobałem? Ach, ty!...

RÓŻA
Nie rozpaczaj zanadto. Podobałeś mi się o tyle, że kiedy nie było jego, mogłam być twoją kochanką.

PLAZMONIK
Ach – żeby nie było mnie, to mogłabyś być kochanką tego stróża, który nas pilnuje. W jakież bagno zabrnąłem!

RÓŻA
W twoje własne. Sam zrobiłeś to wszystko.

PLAZMONIK
Teraz dopiero widzę, kim jesteś: ohydną szpieżycą, kochanką drania.

RÓŻA

Teraz dopiero? A przed chwilą powiedziałeś, że cię to wcale do mnie nie zniechęca – to pierwsze, nie ostatnie. On nie był draniem – on musiał mieć pieniądze na wyższe cele. On odnowił idee Joachima Mieduwała, którego portret tam mażesz.

PLAZMONIK

Więc na takiej podstawie opiera się tak wzniosła idea! Nowa religia urzeczywistniona przez zwykłego drania i restakuera! Zjeżdżam coraz niżej. To okropne!

RÓŻA

On jest silny, on jest wielki. On od tego dnia przestał być szpiegiem.

PLAZMONIK

Przestał być szpiegiem! Czy ty rozumiesz, co mówisz? To nie jest to samo, co przestać pić albo grać w karty. On musiał i musi być jeszcze skończonym łotrem od początku do końca, aż do najgłębszych fibrów swojej istoty. Przestał być szpiegiem – to niesłychane!

RÓŻA

On jest silny człowiek. Wolę nawet zło niż taka galaretę jak ty. Artysta malarz! Brrr.

PLAZMONIK

Milczeć! Dla sztuki ma się prawo robić nawet świństwa. Ja nawet dla sztuki nie popełniłem nic złego...

RÓŻA

Bo nie masz siły i odwagi. Gdybyś był silniejszym, byłbyś stokroć gorszym od niego. Może bym cię wtedy pokochała.

PLAZMONIK

O – nie mów tylko o nas! Między nami jest przepaść. Jesteś dla mnie teraz tak wstrętna jak pluskwa...

RÓŻA *kokieteryjnie*

Teraz – ale za sześć godzin może być inaczej. Pomyśl tylko...

PLAZMONIK *zachwiany wewnątrznie*

Nie mów... Ja ci nie robię wyrzutów, że brałaś szpiegowskie pieniądze na twoją muzykę, tylko o to, że mogłaś kochać tak jego, żeby dla ocalenia go pójść do więzienia i okłamywać mnie tyle czasu. Mnie, który cię tak kochałem...

RÓŻA

To nie była miłość, tylko słabość.

PLAZMONIK

Nie mogę pojąć tego, że prorok społeczny może ci się wydać wielkim w kłamstwie. On musi być wcieleniem swojej idei w życiu, inaczej nie stworzy nic. Ty sądzisz? podług tego, jak patrzysz na sztukę, nie na życie. Zobaczysz, że ten twój Cynga...

RÓŻA

Nie mów o nim. Dosyć już. Stało się.

PLAZMONIK

Ale jak my będziemy żyć? Czternaście lat! Nie – ja muszę się stąd wydostać. Przecież ja nie mogę – nie mogę już ciebie kochać. O, Boże, Boże! Nie – rewizja procesu być musi. To jest wszystko głupi, ohydny sen. To się musi skończyć.

RÓŻA

Ależ pomyśl, Plaziu, czyż masz jakie dowody? Wezmą cię za wariata i koniec. Sąd nie jest instrumentem do psychofizycznych doświadczeń – sąd musi mieć dowody.

PLAZMONIK

Acha – boisz się tu zostać? Ja przekonam ich siłą samej prawdy. Tą siłą sugestii, którą przekonałem ich wtedy kłamiąc, z tym dodatkiem, że tu będzie prawda.

RÓŻA

Ani się waż! Możesz popsuć wszystko i tylko przejść stąd do szpitala wariatów. I to beze mnie! Cha, cha!

PLAZMONIK *niezdecydowany*

Więc co robić?

RÓŻA

Powiem ci: Cynga przygotowuje wielką rewolucję mieduwalszczyków. To się zacznie lada dzień i wtedy wyjdziemy stąd na pewno. Ja go poproszę, żeby cię wypuścił także, bądź co bądź jesteś kimś... Miałam od niego list. *(wyjmuje papier zza szyi i czyta)* „Najdroższa Róziu: dzień naszego spotkania jest bliski. Możliwe, że już teraz będę mógł sobie pozwolić na odwiedzenie cię. Jestem już dość zaawansowany w mojej pracy, żeby się nie bać podejrzeń. Tylko co na to powie twoja ofiara, nieszczęsny Plazio...”

PLAZMONIK *rzucając się do niej*

Dosyć tego!... Nie mogę!... Jakże podła jesteś, Rózo!

Pukanie w drzwi na lewo.

RÓŻA

Spokój! Ktoś idzie. Żebyś mi jednym mrugnięciem nie dał poznać, że coś między nami było. *(do drzwi)* Proszę!

Odryglowywanie. Wchodzi Girtak w czarnej koszuli z czerwonym krawatem i w czarnej spiczastej czapce. Portki Giersa z I aktu.

GIRTAK *nie zdejmując czapki*

Dzień dobry. Portret gotów?

PLAZMONIK

Niedługo będzie. Jutro może.

GIRTAK

Pokażcie!

Plazmonik odwraca sztalugę twarzą do widowni i widać portret starca, zrobiony zupełnie naturalistycznie z pewną stylizacją konturami „na twardo”. Pseudokubizm. Starzec jest tłusty,

ma bajecznie długie białe jak mleko włosy i takąż brodę.

PLAZMONIK

Oto jest. Zupełny upadek artystyczny dla zarobienia pieniędzy.

GIRTAK

Świetnie. Doskonale się wam udało ta małpa. Niedługo on będzie panował – nawet na portrecie. Ho, ho! Nie wicie, co się gotuje. Ale wam to wszystko jedno w tej dziurze.

Dzieją się dziwne, dziwne rzeczy. *(deklamuje)*

Uczłowieczone bydłeta zaczęły
Całkować niemoc w potworną potęgę.
Myśli bydłecze jęły skręcać skrycie
W sprężynę giętką uczuć wszawych wstęgę.
Rozczyn dzieł Marxa wlany w bydłat czaszki
Wytwarza z mózgiem przedziwną miksturę.
W sikawki wtlacza to wszystko drań jakiś,
By pod ciśnieniem w świat puścić przez rurę.
Proces ten ujrzy kiedyś na obrazku
Przyszły człowieczek i z szczęścia zakwili,
Historia w lśniącym, szczerozłotym kasku
Przedstawi świetność niepowrotnej chwili.
Tylko ta chwila nigdy już nie wróci –
Przeszła i przepaść za sobą rozwarła.
Nudą czekania syci ciemną siłę
Masy, co nigdy do syta nie żarła.

(pukanie na lewo) Sza – ani słowa o tym, co tu mówiłem.

Odryglowywanie. Wchodzi Giers, Księżna i Padoval de Grifuellhes. Ubrani tak, jak w akcie II. Za nimi Lidia Ragnok.

KSIEŻNA

Dzień dobry, duszko. Jedynie pod opieką pułkownika mogę przyjść tutaj. Boją się, abym i ja szpieżycą nie została. *(Róża całuje ją w rękę. Tamci panowie zachowują się zupełnie zimno i nie witają się.)* Dla mnie jesteś przede wszystkim wielką artystką.

PLAZMONIK

O ile kobieta w ogóle może być wielką artystką. Zawsze uczucia w niej przeważają na niekorzyść formy, Czystej Formy.

KSIEŻNA *zimno*

Nie przyszedłam tu do niego, tylko do Róży. Niech się zefasuje, if you please.

Rozmawia z Różą.

GIERS

Tak – lepiej niech pan udaje, że pana nie ma. *(sposzrzega obraz)* A! Mieduwał! Doskonale wyszedł. Doskonale.

PLAZMONIK

Pan pułkownik kiedyś dowie się prawdy. Dowodów nie mam, ale ja jestem niewinny.

GIERS

Tak, tak. A przyznanie się oficjalne to nic? Tak, jakby go nie było? Zaczynasz pan być krnąbrnym, panie Plazmonik. Proszę się trzymać, bo będzie źle.

Pukanie.

RÓŻA

Proszę.

Odryglowywanie. Wchodzi Dr Blödestaug z Klaudestyną.

BLÖDESTAUG

Wasza Wysokość wybaczy, to jest bądź co bądź mój syn. A przy tym panna Klaudestyna chciała obejrzeć obrazy. *(do Plazmonika)* Jak się czujesz, Plaziu?

PLAZMONIK

Jestem w stanie wielkiej przemiany wewnętrznej, papo. Świat obrócił się dla mnie o sto osiemdziesiąt stopni najmniej.

Klaudestyna milcząc wskazuje na obrazy na prawo. Plazmonik pokazuje jej, opierając o sztalugę z Mieduwalem, blejtramy pokryte niesłychanie Czystą Formą.

GIERS

Obróci się jeszcze o więcej, ale naprawdę. Ponieważ księżę Padoval należy do nas, powiem wam otwarcie: zostałem mieduwalszczykiem. W innych warunkach trzymałbym się dawnego systemu do ostatka. Ale warunki przekonały mnie. Zmieniamy formę władzy, ale nie jej istotę.

GIRTAK

Cha, cha, cha, cha, cha, cha!!!

Tamci oglądają obrazy w milczeniu.

GIERS

Czego się śmieje ten poetnik? Władza zostanie. Zawsze byłem trochę mistykiem, ale nie umiałem tego połączyć z moją ideą państwowości. Ten *(wskazuje na portret)* przekonał mnie. Jestem faute de mieux mieduwalszczykiem. Nie wiadomo, co z tego powstanie dalej.

GIRTAK

Ja wiem, ale nie powiem. Zresztą to jest kwestią eksperymentu.

BLÖDESTAUG

Ja mam też swoją wiarę. Tajemnica Istnienia jest niezgłębiona bez względu na to, jakim systemem pojęć operujemy. Świadome upaństwowienie tej tajemnicy przy zachowaniu różnorodności przejawów pojęciowych jest jedyną ideą, która może uchronić ludzkość od upadku.

GIRTAK

Szalone bzdury, ale mimo to ma pan doktor zapewniony fotel zdrowia i sztuki w przyszłym rządzie. Cha! Cha!

Pukanie na lewo.

RÓŻA

Proszę.

Odryglowywanie. Wchodzi Cynga w białym flanelowym kostiumie. Ma niebieski krawat, a na

głowie biały, miękki kapelusz, który zaraz zdejmuję.

KSIEŻNA

Witam pana, panie Buffadero.

Cynga wita się z damami i z Różą, która wychodzi wprost z własnej skóry. Plazmonik stężyły wychodzi na środek sceny, pozostawiając Klaudestynę z obrazami.

PLAZMONIK

Ja wcale nie prosiłem tego pana, żeby nas odwiedzał.

CYNGA

Wcale nie potrzebowałem twego pozwolenia, młody człowieku. Zachowuj się spokojnie, *(do wszystkich)* Dzisiejszy dzień jest decydujący: dziś wieczór następuje przewrót. *(do Giersa)* Panie generale – bo tak mogę już pana nazwać – zechce pan skonsygnować nasz garnizon na dziesiątą w nocy. Musiałem przyśpieszyć wypadki. *(do Plazmonika)* A pan, panie młody, niech pan się nie stawia zanadto, bo w mojej mocy jest pozostawienie pana na 14 lat w tej norze albo wypuszczenie na wolność jutro.

GIERS

Panie prezydencie! szpieg nie może być uwolniony nawet w państwie idei Joachima Mieduwała. Państwo zostaje państwem.

CYNGA

Niech pan nie zapomina, że pan jest moim ministrem wojny i niczym więcej – moim! Jest pan pod obserwacją moich agentów. Jest pan wykonawcą mojej woli.

Róża patrzy na niego z uwielbieniem.

GIERS

Zabrnąłem w ohydny jakiś kompromis. Pewne ustępstwa mszczą się. Niech pan pamięta, że ja mogę odmówić w ostatniej chwili.

CYNGA

Zapomina pan o tym, że propaganda wśród oficerów została przeprowadzona świetnie. Może pan mieć za sobą co najwyżej dwóch albo trzech ludzi z najbliższego otoczenia księcia. Nie mówmy o tym. Ja mam pewne zobowiązania wobec tego pana.

Wskazuje na Plazmonika.

GIERS

Prezydent ma zobowiązania wobec szpiega. Ładna historia!

CYNGA

Z wczesnej młodości. Jest to tajemnica mojej rodziny.

GIERS

Pańskie pochodzenie jest dość podejrzane. Nitka urywa się w pewnym miejscu i dalej nie wiadomo nic.

CYNGA *z naciskiem*

Nie radzę panu, panie generale, zagłębiać się w badanie tych tajemnic przed godziną dziesiątą wieczór. Może pan łatwo znaleźć się na miejscu tego pana.

Wskazuje Plazmonika.

GIERS

Ot, co jest: „przypuść tu chama do konfidencji”, jak to ktoś powiedział. Fatalnie mści się na mnie kompromis. Trudno – muszę brnąć dalej.

CYNGA

Najlepiej pan zrobi. Zabrnij pan na wyżyny, o jakich pan nawet nigdy nie marzył.

RÓŻA

Co tu dużo gadać, jakkolwiek nie uznaję malarstwa, Plazio jest naszym jedynym malarzem. On musi być uratowany.

Cynga kłania się.

GIERS

Tu jest w tym wszystkim coś podejrzanego. *(do Cyngi)* Czemu pan tu właściwie przyszedł?

CYNGA *bezczelnie*

Aby spotkać się z panem i wydać mu ostatnie rozkazy. Tak. Cha,cha!

Giers kurczy się w sobie.

KLAUDESTYNA *odchodząc od obrazów*

Państwo wybaczą, ale ja zajmę się panem Plazmonikiem. Ja mam jasnowidzenie, *(do Róży)* pani chce go zniszczyć, działając na najniższe warstwy, na jego instynkt życia. Ja go przed panią obronię. Wiem, że teraz my razem stworzymy istotne malarstwo.

RÓŻA

Ani nie chcę go zniszczyć, ani podnosić. Chcę go wydobyć stąd i więcej nigdy nie widzieć.

GIERS

Na dobitkę zaczyna się artystyczne bredzenie. Chodźmy, proszę Ich Wysokości.

GRIFUELLHES *który dotąd stał jak mumia za krzesłem Księżnej*

Panno Klaudestino, zapomina pani o tym, że jestem pani narzeczoną.

KLAUDESTYNA

Zrywam z księciem od tej chwili. Ja muszę ratować jego ducha od zwątpienia. To jest istotne zadanie mego życia. Księżę może się pocieszyć z byle kim: z paniami w rodzaju tej osoby.

Wskazuje na Różę. Księżę cofa się w kierunku matki, bardzo niezadowolony.

PLAZMONIK

Czy pani naprawdę we mnie wierzy? Ja jestem na samym dnie.

KLAUDESTYNA

Pan chciał się zniszczyć brutalnie, programowo. Chciał pan przyspieszyć to tak, jak pan Buffadero swoją rewolucję. Ja pana też zniszczę, ale w sposób daleko bardziej twórczy. Ja panu nie dam zejść na dno życia. Pan się rozproszy w Czystej Formie, nie schodząc do świąństw realnych.

Plazmonik niedowierzająco kiwa głową. Księżna zabiera się do wyjścia.

GIERS

Dosyć tej bzdury. Chodźmy. Czeka mnie piekielne wprost przewycięzenie siebie.

RÓŻA

Tak. Dosyć. Może państwo załatwią ten interes jutro – na wolności.

Klaudestyna milcząc przechodzi na lewo i nie żegnając się z nikim (nawet z Plazmonikiem) wychodzi jednocześnie z Księżną, Giersem i Padovałem.

BLÖDESTAUG

Bądź zdrow, Plaziu. Jutro będziesz wolny. Jestem ministrem sztuki i zdrowia publicznego.

W dzień przewrotu nie będę pewno zajęty – pogadamy o wszystkim.

Wychodzi. Za nim Girtak.

CYNGA *w kierunku drzwi*

Proszę nie zamykać tam! Zaraz wychodzę. *(Drzwi się zamykają, ale pozostają nie zaryglowane)* No – teraz możemy pomówić otwarcie. Tylko bez tych tragicznych min, moi państwo. Panie Plazmonik, wyzyskałem pana miłość do Róży i panu zawdzięczam życie. Po waszych minach poznałem, że Róża nie wytrzymała i wygadała się ze wszystkim.

PLAZMONIK

Pan zapomina, że ja mogę powiedzieć wszystko i z prezydentury zjedziesz pan na szary kostium z żółtym kółkiem.

CYNGA

Nikt panu nie uwierzy teraz. Moja technika zacierania śladów jest nieomylna. Moi wszyscy współpracownicy nie żyją. Co się z nimi stało – diabeł nie dojdzie. Choroby zakaźne – rozumie pan? Lepiej pogódźmy się i zostanie pan dyrektorem Akademii Sztuk Pięknych. Dosyć mamy tych naturalistycznych mamutów.

PLAZMONIK

Nigdy. Nie wierzę, aby społeczna przemiana oparta na takich indywiduach jak pan mogła się udać. Gdyby Joachim Mieduwał mógł zobaczyć, jacy ludzie wcielają jego ideę kapłaństwa – umarłby po raz drugi ze wstydu i rozpacz. Jestem sam i takim pozostanę.

CYNGA

Jak pan chcesz. Jutro będzie pan wolny albo zginiemy wszyscy. Musi pan jednak przyznać, że byłem dyskretny: prawie nie widziałem mojej Róży. Nie chciałem wam przeszkadzać, nie będąc pewnym zwycięstwa.

PLAZMONIK

Wolałbym, żeby się to nigdy nie zaczynało, niż żeby miało się tak skończyć. Jednak pan jesteś potworny drań, panie Cynga.

CYNGA

Myli się pan. Stanowisko, na którym jestem, uszlachetniło mnie. Napoleon był zwykłym bandytą z początku. Dźwiganie Francji uczyniło go wielkim naprawdę – takim, jakim był pod Waterloo. Już teraz nie potrafiłbym być szpiegiem.

PLAZMONIK

Co za megalomania! Rózo, czyż ty nie widzisz, że to jest ohydny błazen, ten twój ukochany Cynga?

RÓŻA

Czyż ty nie widzisz, jakim błaznem ty jesteś? Nie, Plaziu, w nim jest prawdziwa wielkość. My go nie możemy nawet w przybliżeniu ocenić, patrząc nań z bliska. Oceni go dopiero historia.

CYNGA

No – dosyć tych gadań. Róziu – wielka przyszłość jest przed nami. Pan pozwoli, panie Plazmonik, ale muszę ucałować raz przyszłą panią prezydentową.

Całuje ją.

PLAZMONIK *rzucając się ku nim*

Nie waż się! Ty – płaski komediantcie! Ty draniu!

Cynga szybko wymyka się na lewo. Plazmonik stoi dysząc ciężko. Pięści ma zaciśnięte kurczowo. We drzwiach ukazuje się dozorca.

DOZORCA

Te – numer sto siedemnasty! Będziesz cicho? Chcesz znowu do ciemnicy, tak jak wtedy, kiedyś pobił numer sto osiemnasty?

Patrzy groźnie przez chwilę. Plazmonik flaczeje. Dozorca cofa się i zaryglowuje drzwi.

PLAZMONIK

Och! Gdybym mógł stąd wyjść już dzisiaj! *(nagle zmienia ton)* Rózo! Ostatni dzień. Ten drań gotów mnie nie wypuścić. Niepotrzebnie się uniosłem. Rózo! Bądź ze mną tak jak dawniej. Może zdołam cię przekonać, że ja jeden kocham cię naprawdę.

RÓŻA

Pocieszysz się przecie z twoją Klaudestyną. Ona cię zniszczy w niesłychanie subtelny sposób. Cha, cha!

PLAZMONIK

Rózo, nie żartuj. To może ostatni dzień mojego życia.

RÓŻA

No, dobrze, moje kochanie. Zawdzięczam ci przecie życie Józefa Cyngi i to, że będę prezydentową. Chodź! Pocałuj mnie.

PLAZMONIK

Ty nie wiesz, jak mnie potwornie męczysz...

RÓŻA

Wiem – doskonale wiem. *(całują się)* Męczarnia jest najgłębszą istotą miłości...

AKT CZWARTY EPILOGOWATY

Plac przed więzieniem. Ściana więzienia, kolor ochry jasnej z białymi pasami, idzie pod kątem ostrym do linii równoległej do linii rampy, w prawym rogu sceny. Brama zakratowana. Na lewo róg domu przy samej rampie w cieniu. Świt. Nieba nie widać wcale. Odbija się tylko w oknach więzienia. Słyszać dalekie salwy maszynowych karabinów i bardzo daleki nieustający huk artylerii. Na lewo tłum czeka przed więzieniem. Na prawo też parę osób. Najrozmaitsze kostiumy pomieszane. Kolory bardzo jaskrawe. Przeważa zielony, karminowa czerwień i fiolet. Rzadszy błękit. Zupełny brak kolorów żółtego i jasnoczerwonego – tych, które odznaczają więźniów. W środku placu stoi latarnia, która się pali żółtawozielonym blaskiem. U bramy dwóch gwardzistów odpycha tych, którzy się zbytnio zbliżają. Na froncie w tłumie na lewo: Księżna, Baronowa, Blödestaug, Klaudestyna z Zosią, Służąca Róży, I Grabarz i Girtak, ubrany tak jak w akcie III.

I KOBIETA

O, Boże! Kiedyż ich wypuszczą!

I MEŹCZYŻNA

Mówią, że zamek zdobyty już przez mieduwałów. Sam Giers dowodził.

II KOBIETA

Zamek zdobyty, a sam książę Padował siedzi zamknięty za mieduwalizm. O – widzicie starą księżną Barbarę – tam. *(pokazuje palcem na lewo)* Czeka na synka razem z nami.

II MEŹCZYŻNA

Wczoraj go dopiero zamkli. Mówią, że papiery jeszcze nie przyszły.

I KOBIETA

U nas tak zawsze. Papiery chodzą powoli, czasem wolniej, niż życie ludzkie płynie. *Przez bramę więzienia wychodzi Oficer gwardii.*

OFICER

Papiery przyszły. Więźniowie wyjdą za dwie lub trzy minuty. Mogę wam obwieścić, że zamek wzięty. Wojska nasze biją się zwycięsko za wschodnią rogatką z korpusem hrabiego Münsterberga, który przybył na odsiecz księciu. Zwycięstwo pewne. Niech żyje pamięć Joachima Mieduwała. Niech żyje Nowa Teokracja!! Hura!!!!
Dość słabe okrzyki w tłumie.

BLÖDESTAUG

Fatalnie jestem niespokojny. Jako minister zdrowia i sztuki nie mam dziś nic do roboty, jak zwykle zresztą ludzie tego fachu w czasie przewrotowym, a przeczucia mam najgorsze.

GIRTAK

Zupełnie słusznie, panie doktorze – jest mała chmurka na tym wszystkim. Jeszcze zobaczy pan dziwne rzeczy.

BLÖDESTAUG

Nie podoba mi się zachowanie warstw najniższych. To jest istotny materiał rewolucji.

GIRTAK

A ja jestem właśnie zachwycony ich zachowaniem się. Mieduwały niedługo potrwają.

BLÖDESTAUG

Ciszej! A któż pan jesteś?

Tłum przysłuchuje się rozmowie.

GIRTAK *głośno*

Ho, ho, doktorze! Takich rzeczy nie rozstrzyga się tak „między nami”, tak między innymi. Ja jestem twórcą Bezimiennego Dzieła!

BLÖDESTAUG

Żebyś pan czasem nie przeholował, panie Girtak. Może pan łatwo zawisnąć tam. *Wskazuje na latarnię, która w tej samej chwili gaśnie. Widać wyraźnie światło świtu na ścianie więzienia.*

GIRTAK

Nie wiadomo jeszcze, kto dziś będzie tam wisiał, ja czy pan Cynga.

BLÖDESTAUG

Cynga to był pseudonim mego syna jako szpiega. Plazio będzie dziś wolny – Buffadero obiecał.

GIRTAK

O, to, to – Buffadero! Ja o zupełnie innej Cyndze mówiłem, nie o pańskim Plaziu. On tyle był szpiegiem co ja, a nawet jeszcze mniej.

BLÖDESTAUG

Co pan mówisz? Więc niewinnie siedział prawie rok cały? To okropne!

GIRTAK

Dużo jeszcze okropności wyjdzie na jaw. Niech tylko się uda moja sztuczka.

BLÖDESTAUG

Diabło pewny siebie jesteś pan, panie Girtak.

GIRTAK

Niech pan tylko zbyt pewny siebie nie będzie. O – patrz pan: idą więźniowie. *Wychodzić zaczyna z bramy tłum więźniów. Wszyscy ubrani jak Róża i Plazmonik, tylko mają szare, okrągłe czapeczki bez daszków.*

OFICER z *okna*

Od dziś kostium więzienny staje się uniformem gwardii mieduwalszczyków. Wszyscy więźniowie automatycznie stają się gwardzistami: zbrodniarze i polityczni na równi, a nawet kobiety. Niech żyje narodowa gwardia mieduwaków!!

Nikt nie krzyczy. Więźniowie i „więźniówki” biegną do swoich. Witania się i wykrzykniki. Ogólna radość.

GIRTAK

To byli zbrodniarze i zbrodniarki. Teraz puszcza politycznych.

Wychodzi księżę Padoval w ubraniu więziennym i rzuca się na szyję Księżnej.

GRIFUELLHES

Mamo! Patrz, jak mi do twarzy w nowym mundurze. Jestem oficerem gwardii mieduwaków. W każdym razie nie nudzę się wcale.

KSIEŻNA

Moje dziecko, jeśli tylko się nie nudzisz, to jestem zupełnie, ale to zupełnie szczęśliwa.

GRIFUELLHES

A wie mama, że stryj już siedzi w ulu. Mówił mi tylko co dyżurny oficer. Mieli telefon. Münsterberg rozbity – cofa się.

KSIEŻNA

Cieszysz się?

GRIFUELLHES

Oczywiście, mamo.

KSIEŻNA

W takim razie i ja także.

Całują się.

GRIFUELLHES

Jedna rzecz martwi mnie: to moja nieszczęśliwa miłość do Klaudestny.

KLAUDESTYNA

Niech księżę już nic nie mówi o tym. Ja czekam na Plazmonika.

GRIFUELLHES

Ach, ten pani Plazmonik to jakaś prawdziwa plazma, a nie mężczyzna. Twoja Róża, mamo, zrobiła z niego zupełną marmoladę psychofizyczną.

Z więzienia wychodzi Róża w stroju z aktu III.

RÓŻA *donośnie*

Czy nie ma tu barona de Buffadero?!

MEŹCZYŻNA

Buffadero jest na zamku. Ale nie jest już baronem, bo tytuły są zniesione.

RÓŻA

Ach, taaaaak? Jaka szkoda!

GIRTAK

Cha, cha, cha, cha, cha! Nie będzie pani baronową!

KSIEŻNA

Pociesz się, moja duszko: ja jestem też zwykła pani Grifuellhes.
Róża wita się z Księżną.

BLÖDESTAUG

A cóż tam mój Plazio?

RÓŻA

Ma jakieś zawikłania z papierami. Ale mówią, że zaraz przyjdzie.

BLÖDESTAUG

Ach, te papiery, te papiery! W moim ministerium nie będzie nic oprócz perfectly pure article: water-closet-paper. Biedny Plazio! Girtak twierdzi, że on wcale nie był szpiegiem.

RÓŻA *zwracając się do Girtaka*

Coooo?! Jak śmiesz?!!!

GIRTAK

Ostrożnie, panno Rózo! Jeszcze pani nie jest prezydentową, a może pani wcale nią nie będzie.

Róża miesza się i cichnie. Robi się coraz jaśniej. Różowawy blask zaczyna oświetlać ścianę więzienia. Z bramy wychodzi Plazmonik w kostiumie więziennym. Tłum złożony z krewnych, przyjaciół i dobrodziejów zbrodniarzy rozchodzi się powoli, uprowadzając swoich. Zostają tylko czekający na pojedynczo wychodzących politycznych.

PLAZMONIK

Dzień dobry państwu! Jak się papa miewa? Jestem trochę oszołomiony i nie mam żadnej dyrektywy, żadnej wytkniętej linii postępowania na przyszłość. Czekam, aż mi powie coś mój tajemniczy głos wewnętrzny.

KLAUDESTYNA

Ja panu pomogę, panie Plaziu. Ja wiem, co pan musi zrobić. Ja to wczoraj narysowałam.

PLAZMONIK

Wie pani – ja się nie cieszę wolnością.
Rozmawiają.

RÓŻA *spozrzega Zosię, którą Klaudestyna trzyma za rękę*

Ach – moja Zosia! Jaka duża! Jaka śliczna! Zupełnie o niej zapomniałam. Pieszczona się i czułości.

Nagle robi się rumor na lewo. Słychać tętent wielu jeźdźców. Wchodzi Cynga, ubrany w kostium do jazdy konnej. Ma jasnoblękitną szarfę na ramieniu i szpicrutę w ręku. Tłum znowu powiększa się.

CYNGA *ze sztuczną wesołością*

Dzień dobry, Róziu! Jak się pani prezydentowa czuje? (*Całuje ją w rękę. Róża zapomina o Zosi.*) A – jesteśmy w komplecie. Wybaczy pan, panie Grifuellhes, że dopiero teraz pana uwolniłem. Stryjaszek już gotów. Szalenie zdziwił się. A propos, panie Plazmonik, czy portret Mieduwała gotów?

Wyciąga do niego rękę.

PLAZMONIK

Portret gotów, ale proszę z daleka ode mnie. Może pan mi zaraz zapłaci. Chcę zwrócić dług pani Róży. (*Cynga daje mu paczkę banknotów, którą Plazmonik oddaje Róży.*) Oto te przekłete 10 000. Masz, i żebym cię na oczy więcej nie widział.

CYNGA

Muszę państwu w zaufaniu powiedzieć, że sytuacja nie jest jasna. Umyślnie wyjechałem z zamku, aby – jak by to powiedzieć – aby się wszystko uleżało. Rozpoczęły się rozruchy wśród najniższego motłochu. 5-ty pułk zaczął rabować północną dzielnicę. Podsycają wszystko jacyś nieznani ludzie w czarnych spiczastych czapkach.

GIRTAK *śmiejąc się*

Może takich jak moja? Co?

CYNGA *zmieszany*

Tak. Skąd pan się tu wziął? Pan powinien siedzieć teraz w Komitecie Obrony Zniedołężniałych Cywilów! Co pan tu robi?

GIRTAK

To robię, co uważam za stosowne, i tam jestem, gdzie mnie najwięcej potrzeba.

CYNGA

Co? Jak pan śmiesz?! Jeśli moi podwładni będą mnie tak słuchać, to nie ma mowy o utrzymaniu w ryzach motłochu.

GIRTAK

Ja wiedziałem, że pan tu przyjdzie po swoją Rózię, panie – Cynga!

BLÖDESTAUG

Cynga?!

CYNGA *ryczy*

Cooooo?!!!

GIRTAK *cofając się o dwa kroki*

Ja jestem ten pański agent, którego pan widział raz tylko, i to w masce. Ja jestem ten jeden, którego pan osobiście nie znał, panie Cynga! Ale po to nim zostałem, aby pana wkopać wtedy, kiedy pan już nie będzie nam potrzebny – nam! – ludziom w czarnych spiczastych czapkach! Drugi pułk jest nasz!

CYNGA *ryczy*

Brać go!!

GIRTAK *ryczy do żołnierzy warty przy bramie, wskazując Cyngę*

Brać tego łotra! To jest Cynga – główny szpieg Macerbatów. *(Straż łapie Cyngę, który stoi zmartwiały, i trzyma go, Róża tuli w objęciach Zosię. Do wszystkich)* Obywatele! To są wywiedle odpadki, a nie nasi wodzowie! My – prawdziwy lud – zużyliśmy ich dla własnych celów. Oni zrobili pierwszy wyłom! My nie potrzebujemy rządu kapłanów pod maską mdłej demokracji. My stworzymy własny samorząd, prawdziwy. My się obejdziemy bez parlamentu, organizując związki zawodowe prawdziwych leniwców. My stworzymy prawdziwy raj na ziemi bez żadnych wodzów i bez pracy! My! Jednolita, szara, lepka, śmierdząca, potworna masa: nowe Istnienie Poszczególne, na przekór całej metafizyce opartej na pojęciu indywiduum i hierarchii! Nie ma indywiduów!! Precz z osobowością! Niech żyje jedna, jednolita MASA!!! Hurra!!!

TŁUM

Hurra!! Niech żyje jednolita MASA!!! Precz z indywiduum! Precz z osobowością!!!
Wpada z lewej strony Giers z oficerami. Za nimi widać pierwsze szeregi wojska.

GIERS

Gdzie jest Buffadero?" *(nie widzi dobrze w gęstwie, że Cynga jest trzymany, i krzyczy, przepychając się przez tłum)* Panie Buffadero! Piąty pułk wali z tłumem na nas! Drugi także się zbuntował! Korpus Münsterberga jest za motłochem, a nie za księciem! *(sposstrzega, że Cynga jest trzymany przez gwardzistów)* Co, u diabła? Czemu oni pana trzymają?!

CYNGA *drżącym głosem*

Panie... generale... jesteście... zgubieni...

GIRTAK *do Cyngi*

Milcz! Kanalia! *(do Giersa)* Ho, ho, panie generale, czekają pana dobre nowiny. Czy pan wie, kto jest ten pański Buffadero? To jest Cynga! Główny szpieg!!

GIERS

Nie może być! *(łapie się za głowę)* Ach – jakież ja byłem kretyń! To przecież było tak prawdopodobne, i ja, jak osioł ostatni, nie domyśliłem się tego!!

GIRTAK *do tłumy*

Na latarnię z tą wywłoką!

TŁUM

Na latarnię! Wieszać! Wieszać! Wieszać obu! Na latarnię cały rząd!! Precz z kapłanami!!
Na latarnię Giersa!!
Rzucają się na nich obu.

GIERS *dobywa szpadę i chce przebić Cyngę*

Puście! Ja muszę zamordować tego drania!
Wyrywają mu szpadę i włoką obu do latarni. Tu musi nastąpić rzecz następująca: w bramie więziennej muszą być przygotowane manekiny zupełnie tak samo ubrane jak Giers i Cynga, z worami na głowach. Tłum tłamsi tamtych żywych i zakrywa ich przed widownią. Przez ten czas manekiny muszą być podsunięte, a żywi artyści, grający Cyngę i Giersa, muszą wypełznąć niepostrzeżenie, zakryci tłumem, przez bramę więzienia za kulisy. Trudno – ale to jest konieczne.

TŁUM

Na latarnię draniów! Hurra!!!

GIERS *wleczony*

Panie Plazmonik! Przebacz pan! O! Jakże zemścił się mój kompromis!!!
Zatłamszają ich. Obaj wisielcy wyjeżdżają na latarnię, na którą zarzucono sznury. Słońce z lewej strony oblewa jaskrawym pomarańczowym światłem plac, latarnię i ścianę więzienia.

GIRTAK *któremu spada czarna czapka z głowy*

A teraz na zamek! Wywieszać cały rząd!! Hurra!!!
Wychodzi z tłumem na lewo. Zostaje tylko: Księżna, Baronowa, Róża z Zosią, Padoval, Klaudestyna i Plazmonik – no i dwa trupy (falszywe) na latarni.

BLÖDESTAUG *zacierając ręce z zadowolenia*

Zapomnieli o mnie. Cudowna rzecz! No, Plaziu – zaczynamy nowy rodzaj egzystencji podziemnej.

RÓŻA

Plaziu, jestem twoja – tylko twoja. Spadł jakiś straszny koszmar z moich oczu. Ja jego już nie kocham.

PLAZMONIK

Za późno, panno Rózo, za późno. Ja kocham pannę Klaudestynę de Montreuil. Ze mnie spadł też nareszcie ohydny koszmar miłości do pani. Zaczynam zupełnie inaczej malować.

BLÖDESTAUG

Więc chodźmy do domu na ranną kawę. Zapraszam wszystkich.

PLAZMONIK

Nie, papo, ja w tym społeczeństwie, którym rządzi pan Girtak i tłum z przedmieścia, żyć nie mogę. Ja bardzo polubiłem mój pokój w tym gmachu. *(wskazuje na więzienie)* Sztuka się skończyła, a sztucznej religii nie wytworzy nikt – nawet sam nieboszczyk Cynga razem z Mieduwałem, a nawet z samym Girtakiem. Ja wracam do więzienia. A żeby nie mieć już pokusy wyjścia, muszę popełnić coś odpowiednio potwornego. Przypuszczam, że nawet w państwie Girtakowego motłochu i mitu o bydłęcej bezpracy pewne zbrodnie będą karane.
Wydobywa zza kurtki nieodstępny nóż od żyłki w oprawie z drzewa i pokazuje go obecnym.

BLÖDESTAUG

Plaziu! Nie zabijaj się! Sztuka!!!
Chce go złapać. Plazmonik odtrąca go.

PLAZMONIK

Ani myślę, mój papo. *(do Róży)* Panno Rózo – na panią kolej. *(rzuca się na nią i z szaloną szybkością podrzyna jej gardło; Róża pada martwa; spokojnie)* Tak nakazał mi mój wewnętrzny, tajemny głos. Ona się już i tak wypisała. Tak mi mówiła w chwilach szczerości, więc dla sztuki strata jest żadna. Dwa są tylko miejsca dla metafizycznych jednostek w naszych czasach: więzienie i szpital wariatów. *(Wszyscy stoją zmartwiali, nie wyłączając Zosi.)* Panno Klaudestino, czy pani idzie ze mną?

KLAUDESTYNA

Wszędzie, gdzie zechcesz. My jeszcze stąd wyjdziemy: na inny świat, który przeczuwam.
To, co jest – trwać nie może.

PLAZMONIK

Dziękuję. Ja nie wyjdę, – bo nie wierzę. Zjawiska społeczne są *n i e o d w r a c a l n e*.
(*ostatnie słowo sylabizuje*) Do widzenia, papo. Możesz mnie odwiedzić dziś wieczorem.
Wchodzi w bramę więzienia. Za nim wchodzi Klaudestyna zamykając bramę z hukiem. W oddali słychać znowu postukiwanie maszynowych karabinów.

PADOVAL *podnosząc z ziemi czapkę Girtaka, czarną, spiczastą*

A – jeśli tak, to ja zostaję „nieznanym człowiekiem w spiczastej czapce”. Idę podburzyć do reszty mój pułk grenadierów gwardii. (*nakłada czapkę na głowę*) Filip Égalité to tylko mały żarcik będzie wobec mnie. Czy dobrze, mamó?

KSIEŻNA

Byłeś się tylko nie nudził, mój syneczku. Rób, co chcesz, co tylko uznasz za stosowne.

BLÖDESTAUG

A jednak ten Plazio to jest wariat. Czy kto widział, żeby zarzynać tak kobietę jak kurczę, i to rano? Rano! A ta Klaudestyna – jakaś wróżka z piekła rodem. To nienormalne typy.
(*bierze Zosię za rękę*) Chodź, Zosiu! Proszę państwa na kawusię ze świeżymi bułeczkami.

Kurtyna

Koniec aktu czwartego,
epilogowego i ostatniego.

27 XI 1921